



REDUTA ONLINE

MAGAZYN REDUTY DOBREGO IMIENIA

GRUDZIEŃ 2018





*Dla wszystkich naszych Czytelników od zespołu Reduty Online serdeczne życzenia
Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia.*

Niech Ojczyzna nasza cieszy się wolnością i Bożym pokojem

OD REDAKTORA



Szanowni Państwo,

W grudniowym, Bożonarodzeniowym numerze zajmujemy się tematem szkolnictwa w Polsce. Wszyscy w Polsce w zasadzie są zgodni, że kwestia szkolna jest podstawową dla polskiej przyszłości. Nie tylko dlatego, że wychowanie szkolne i wiedza nabyta podczas nauki rzutuje na przyszłość poszczególnych osób, ale także dlatego, że system wartości wpojonych w okresie nauki determinuje los społeczeństwa i narodu.

I tak, po życzeniach świątecznych numer otwiera tekst Piotra Bejnarowicza, wieloletniego nauczyciela języka polskiego, o aksjologicznych podstawach nauczania w dobie reformy, szczególnie w kontekście postmodernizmu, obecnego w tej chwili w naszym życiu pod wieloma aspektami. Następnie publikujemy tekst ks. Daniela Wachowiaka, od niedawna proboszcza z Piłki w Borach Tucholskich. Tekst ten (tu poprzedzony wyjaśnieniem kontekstu powstania) wzbudził furję środowiska Gazety Wyborczej i był powodem do nagonki na Księdza Daniela. A tekst jest niewinny – pokazuje jak wyglądają działania i wpływy „środowisk dalekich od konserwatyizmu” w szkole, w której był katechetą.

Publikujemy też dalszy ciąg pamiętnika przedwojennego nauczyciela i inspektora szkolnego Zenona Skupińskiego – mamy dzięki temu wgląd w szkołę ówczesną, która wychowała i nauczyła patriotyzmu pokolenie Armii Krajowej. Publikacja tego pamiętnika jest z naszej strony hołdem dla tamtego nauczycielstwa.

W Krakowie w ostatnim dniu listopada odbył się IV Kongres w Obronie Chrześcijan, zorganizowany przez Pana Profesora Ryszarda Legutko. Zamieszczamy dokładne sprawozdanie z Kongresu i wywiad z Profesorem. Tegoroczny Kongres był poświęcony prześladowaniom chrześcijan w Europie. Wstrząsające dane należy odbierać w kontekście tego, co w ogóle się dzieje w nowoczesnym świecie – oprócz sekularyzacji następuje erozja podstawowych tradycyjnych wartości. A to z kolei powoduje, że dowolny absurd (i przez wszystkich do tej pory uznawany za absurd) może zostać uznany za obowiązującą wszystkich prawdę, a przestrzeganie tego jest egzekwowane prawem. Dotyczy to nie tylko religii (czy raczej jej wypychania ze sfery publicznej), ale w mojej opinii - już dotyka tego, czym zajmuje się Reduta. Podobnie jak w kwestiach etycznych erozja dotknęła świat Zachodu w kwestiach historii i polityki historycznej, i stąd utwierdzenie się kłamstwa o „polskim współdziale w Holokauście”, a teraz już pisze się nawet o „polskim sprawstwie”. O tej erozji właśnie mówi Profesor Ryszard Legutko w wywiadzie, który z nim przeprowadziłem.

Zapraszam do lektury tekstu naszego felietonisty Tłashúnke Witkó, opisującego swoje doświadczenia szkolne w poznańskiej Wyższej Szkole Oficerskiej. I mamy nowego autora – Andrzeja Zdzitowieckiego, który będzie nas zapoznawał z problematyką dostępu do broni palnej. Postanowiłem zaprosić go na łamy naszego magazynu, ponieważ uważam, że kwestia dostępu obywateli do broni nie tylko jest sprawą z zakresu swobód osobistych obywateli. Jest to sprawa bezpieczeństwa państwa. Polacy po raz pierwszy w swych dziejach nie mają powszechnej umiejętności posługiwania się bronią. A więc w przypadku agresji na Polskę będzie problem z szybkim wyszkoleniem żołnierzy do obrony Ojczyzny.

Na koniec podajemy sprawozdanie z działań Reduty w listopadzie 2018 roku. Zwracam uwagę na fakt, że kończy się proces przeciwko twórcom filmu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Wyrok zapadnie 28. grudnia 2018 roku, a więc w numerze styczniowym o tym będziemy pisać.

Życzę Państwu błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, a pokoju i miłości dla Ojczyzny

Maciej Świrski

Prezes Reduty Dobrego Imienia
Redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

- KILKA UWAG O REFORMIE EDUKACJI I JEJ SKUTKACH- PIOTR BEJNAR-BEJNAROWICZ - 6**
„GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY”- KS. DANIEL WACHOWIAK - 10
NAUCZYCIELSKIE ŻYCIE W LATACH 1920-1924 - Z „PAMIĘTNIKÓW” ZENONA SKUPIŃSKIEGO - 13
SPRAWOZDANIE Z IV KONGRESU W OBRONIE CHRZEŚCIJAN - RELACJA HALINY ŚWIRSKIEJ- 18
OAZA WOLNOŚCI - WYWIAD Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKO - 26
„WIEM ŻE NIC NIE WIEM” - THAŠŪŃKE WITKÓ - 27
PO CO PANU BROŃ? - ANDRZEJ ZDZITOWIECKI - 29
DZIAŁANIA REDUTY DOBREGO IMIENIA - 32
NASI AUTORZY -35

REDAGUJE ZESPÓŁ POD KIERUNKIEM REDAKTORA NACZELNEGO MACIEJA ŚWIRSKIEGO
SIEDZIBA REDAKCJI - UL. CHMIELNA 11 LOK. 8, 00-021 WARSZAWA
WYDAWCA: FUNDACJA REDUTA DOBREGO IMIENIA - POLSKA LIGA PRZECIW ZNIESŁAWIENIOM
PROJEKT OKŁADKI MACIEJ ŚWIRSKI

Kim jesteśmy?

Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom została powołana w 2012 roku dla inicjowania i wspierania działań mających na celu prostowanie nieprawdziwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych. Obok tego celem Reduty jest propagowanie wiedzy na temat historii i kultury polskiej oraz polskiej współczesności. Reduta ma także na celu przeciwdziałanie rasizmowi i ksenofobii, zwróconym przeciwko obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej, bez względu na pochodzenie etniczne, wyznanie czy upodobania.

Cele te osiągnięte mogą być różnymi drogami, lecz najważniejsza z nich to aktywne występowanie przeciwko oszczercom Polski. Reduta nie spocznie w wysiłkach obrony dobrego imienia Polski wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagała sytuacja.

Wielkim, niewykorzystanym w odpowiedni sposób potencjałem są Polacy rozsiani po całym świecie.

Reduta korzysta z aktywności, mądrości, kontaktów Polonii, tak aby oszczercy byli efektywnie ścigani. Pomoc Polonii jest w tym nieoceniona.

Fundatorzy

Maciej Świrski
Józef Orzeł

Prezes Zarządu

Maciej Świrski

Rada Fundacji:

Józef Orzeł
Prof. Andrzej Nowak
Jan Pietrzak
Tadeusz Płużański
Marcin Wolski

Działalność Reduty jest możliwa dzięki ofiarności ludzi dobrej woli.

Dane do wpłat darowizn, wraz formularzem polecenia przelewu znajdują się na ostatniej stronie tego magazynu.

Bardzo dziękujemy za Państwa ofiarność. Bez tego nasze działania byłyby niemożliwe.

KILKA UWAG O REFORMIE EDUKACJI I JEJ SKUTKACH

Piotr Bejnar-Bejnarowicz



Jak zawsze gdy rozpoczyna się w szkole reforma, największe emocje wzbudza lista lektur. Opublikowany w zeszłym roku w poczytnym dzienniku artykuł na temat listy książek, które będą musieli przeczytać uczniowie czteroletniego liceum, wywołał niemałe rozbawienie wśród czytelników i komentatorów. Uczony autor tekstu z przerażeniem pisał: „Liczba lektur jest przytłaczająca. Wychodzi na to, że w każdym roku licealista będzie miał do przeczytania sześć-siedem książek, a do tego dużo poezji i fragmentów obszernych tekstów”. Niestety sprawa nie jest śmieszna, bowiem jak w soczewce skupia wszystkie problemy współczesnej edukacji w Polsce.

Uczniowie nie chcą czytać, gdyż do nauki podchodzą w sposób pragmatyczny. Zadają sobie pytanie, czy będzie z tego jakiś pożytek. Nie widzą sensu w czytaniu książek, bo tego sensu zostali pozbawieni przez współczesną – postmodernistyczną kulturę, która odrzuca ideę wykształcenia ogólnego. Obce jest im też przekonanie, że nauka wymaga wysiłku i pracy, gdyż kształcenie charakteru zostało wyklęte przez współczesną psychologię. Można by powiedzieć, że odkąd istnieje szkoła, uczniowie nie chcieli się uczyć. Jednak dawniej nie pozwalał im na to system nauczania. Dziś jest inaczej. System szkolny, uczeni specjaliści od edukacji twierdzą, że jeśli uczeń nie chce się uczyć, niech się nie uczy, jeśli nie chce czytać, niech nie czyta. Szkoła nie może być opresyjna, wszelki obowiązek jest szkodliwy i wywołuje nieodwracalne, negatywne skutki w psychice młodzieży. Niech żyje szkoła bez dzwonek i prac domowych – to powszechne dziś hasło.

Stan ten jest skutkiem przyjęcia postmodernistycznej koncepcji nauczania. Ponowoczesność odrzuca przeszłość, którą karmiły się czasy dawne, dla których „tu i teraz” miało swoje uzasadnienie w stabilnej przeszłości zapisanej w wielkich opowieściach. Odrzuca też przyszłość, na której oczekiwaniu opierała się koncepcja nowoczesności. Dla człowieka ponowoczesnego jest tylko teraz i nic więcej. Nie ma miejsca na wykształcenie ogólne, które stanowi element formacji intelektualnej oraz tworzy wspólnotę sensu.

(fot. Maciej Świrski)

W 1979 roku ukazała się książka jednego z czołowych myślicieli postmodernizmu Jean - Francois Lyotarda pt. Kondycja ponowoczesna. Autor stara się w niej odpowiedzieć na pytanie, jakie jest miejsce wiedzy i poznania w świecie ponowoczesnym. Wychodząc z założenia, że wiedza zmienia swój status równocześnie z wkraczaniem społeczeństw w epokę zwaną postindustrialną, a kultur w epokę ponowoczesną, pisze o wyjściu z użycia starej zasady, według której nabywanie wiedzy jest nierozdzielnie związane z kształtowaniem umysłu i osoby. Wiedza staje się towarem, którym rządzi „niewidzialna ręka rynku”. Wiedza jest i będzie wytwarzana na sprzedaż, a także jest i będzie konsumowana po to by zostać ponowoczesnym język zostaje sprowadzony do poziomu narzędzia komunikacji, precyzyjniej rzecz ujmując, staje się narzędziem działania. Pragmatyka wyprzedza więc etykę i aksjologię. Nie liczy się to, co się mówi, ale liczy się skuteczność. Kryterium skuteczności jest jedynym kryterium oceny przekazywanej wiedzy, to jest nauczania. Czytamy w Kondycji ponowoczesnej: Pytaniem jawnie stawianym przez studentów zdobywających zawód, przez państwo i przez instytucje szkolnictwa wyższego, nie jest już: Czy to prawda?, ale: Do czego to służy? W kontekście merkantylizacji wiedzy to ostatnie znaczy najczęściej: Czy to się da sprzedać? A w kontekście wzrastania mocy: Czy to jest skuteczne?

Pisząc swą książkę na temat edukacji jako raport na zamówienie kanadyjskiego rządu, Lyotard wskazuje, że wiedza nie wiąże się już z kształceniem ducha, a staje się jedynie informacją. Czy przemiany społeczne i kulturowe zmieniają ludzką naturę? Czy wraz ze zmianą statusu wiedzy zmienia się też istota człowieka? Postmoderniści podważają sensowność takiego pytania. Człowiek jednak domaga się sensu. Żyjąc w przestrzeni kultury, w świecie znaków nieustannie szuka sensu, szuka go w wysiłku rozumienia, które nie jest tylko sposobem poznania, ale sposobem bycia w świecie. Potrzeba sensu jest głęboko zakorzeniona w ludzkiej naturze. Jest też fundamentem wspólnoty. Postmodernistyczna

waloryzowana w nowym procesie produkcji: w obu wypadkach stając się elementem wymiany. Przestaje być sama w sobie swym własnym celem, traci „wartość użytkową”. Wszystko da się więc sprowadzić do poziomu wartości materialnych, do rynkowej wymiany. Jednak człowiek zdobywając wiedzę staje się kimś innym, ulega przemianie. Czy da się ten proces sprowadzić do poziomu prostej konsumpcji? Zdaniem francuskiego filozofa - tak, bowiem w świecie, w którym przeminęły wielkie narracje, pozbawiony tożsamości człowiek jest koczownikiem. Jego relacje ze światem, z innymi ludźmi da się sprowadzić do gry językowej. Posługując się teorią aktów mowy, Lyotard pokazuje, jak w świecie koncepcja nauczania jest fałszywa.

Z perspektywy czasu wydaje się, że to właśnie postmodernistyczna wizja edukacji inspirowała twórców reformy polskiej szkoły w 1999 roku. Pod hasłem podnoszenia poziomu scholaryzacji oraz budowania gospodarki opartej na wiedzy itp. nauczanie ogólne ograniczono do trzech lat gimnazjum (szkoły powszechnej, którą ukończyć mają wszyscy uczniowie), a dotychczasowe liceum ogólnokształcące zamieniono w trzyletni kurs przygotowawczy do matury. Dzieła zniszczenia dopełniła ogłoszona w 2008 roku „Podstawa programowa” - dokument, który najsilniej wpłynął na kształt polskiej szkoły. I tak ideę wykształcenia ogólnego skutecznie pogrzebano.

Pobieżne nawet spojrzenie na podstawę programową z 2008 roku (zmienioną dopiero w 2017 i 2018 roku) pozwala zauważyć obecne w niej postmodernistyczne podejście do nauczania. Model ponowoczesny odrzuca, jako rzecz nieistniejącą, kulturową tożsamość, świat obiektywnych wartości czy potrzebę zdobywania cnót w procesie kształcenia charakteru. Jeszcze podstawa programowa z roku 1999 formułowała ogólne cele wychowawcze takie jak np.: wszechstronny rozwój osobowy (w wymiarze intelektualnym, psychicznym, społecznym, zdrowotnym, estetycznym, moralnym, duchowym), rozwijanie dociekliwości poznawczej ukierunkowanej na poszukiwanie

prawdy, piękna i dobra, osiągnięcie samodzielności w dążeniu do dobra etc. W 2008 roku sformułowano już tylko następujące cele: przyswojenie przez uczniów określonego zasobu wiadomości na temat faktów, zasad, teorii i praktyk, zdobycie przez uczniów umiejętności wykorzystania posiadanych wiadomości podczas wykonywania zadań i rozwiązywania problemów, kształtowanie u uczniów postaw warunkujących sprawne i odpowiedzialne funkcjonowanie we współczesnym świecie.

wstępnie autorzy zaznaczają, zwracając się do uczniów, że najważniejszy cel nauczania języka polskiego to odkryć i wypowiedzieć siebie samych - Wasze potrzeby i pragnienia. Istotniejsza więc okazuje się w nauczaniu języka polskiego, zdaniem autorów, ekspresja indywidualnego „ja” niż wprowadzenie ucznia we wspólnotowy świat kultury. Widać to także, gdy spojrzymy na tematykę poszczególnych rozdziałów podręcznika: Razem czy osobno (jednostka a grupa), Jak we własnej skórze (wokół ubioru



(fot. Susan Yin)

Cele w podstawie z 2008 roku, jak widać, zostały zredukowane do poziomu celów pragmatycznych, wskazujących na konkretne umiejętności. Zabrakło natomiast odniesienia do szerszego kontekstu antropologicznego czy aksjologicznego. W dokumencie nie mówi się o wartościach podstawowych, takich jak prawda, dobro i piękno, nie wspomina się też o ojczyźnie, rodzinie czy wartościach ewangelicznych.

W oparciu o podstawę z 2008 roku powstały podręczniki, których lektura śmieszy i przeraża. I tak np. w jednym z gimnazjalnych podręczników do nauki języka polskiego już we

i mody), Twarzą w twarz (prawda ludzkiej twarzy, twarz jako symbol; wzorce urody, motyw pięknej i szpetnej twarzy), Tajemnicza istota wobec nas (stosunek człowieka do zwierząt; mity o herosach), Śmietnisko, muzeum, skarbiec (wartość przedmiotów). Wybór tematów nie ma jasnego uzasadnienia i wskazuje, że autorzy kierowali się przede wszystkim gustami nastolatków, bowiem omawiane kwestie tworzą zbiór zagadnień typowych dla młodzieżowego poradnika w rodzaju Kalendarza szalonego małolata.

Tak podtrzymuje się kult indywidualizmu,

który nie potrzebuje wspólnoty sensu.

Jak widać, na gruncie filozofii postmodernistycznej kształcenie rozumiane jako formacja intelektualna osoby staje się niemożliwe. Trzeba powrócić do klasycznego modelu kształcenia. I nie idzie tu o to, by było jak dawniej. Zreformowana szkoła, a zwłaszcza czteroletnie liceum powinno stać się miejscem budowania wspólnoty sensu. Miejscem odkrywania całościowej wizji świata, która nie rozpada się na poszczególne dziedziny wiedzy. Szczególną rolę do odegrania ma tu humanistyka, a nade wszystko nauczanie literatury ojczystej i języka polskiego. Trzeba przywrócić wspólnotę ludzi czytających te same książki i odkrywających w nich jedność doświadczenia egzystencjalnego. Człowiek nie dochodzi do zrozumienia samego siebie, do sensu, inaczej jak tylko odczytując znaki, którymi przemawia świat otaczającej go kultury. Literatura uczy bowiem rozumieć i opisywać ludzkie sytuacje, żyć według wartości. Istotną jest też w tworzeniu wspólnoty sensu rola historii, która uzdalnia ludzi do życia razem we wspólnocie obywatelskiej, obdarzonej zbiorową pamięcią. Świadomość historyczna zapobiega atomizacji społeczeństwa, jego rozpadowi. Wreszcie w procesie przywracania wspólnoty sensu ważne miejsce winna zająć filozofia jako sztuka myślenia, a także świadectwo dziejów myśli oraz sporów i dyskusji nad sensem.

Najtrudniejszym zadaniem w przywracaniu idei wykształcenia ogólnego wydaje się porzucenie utylitarystycznego podejścia do nauki, tak głęboko zakorzenionego w świadomości młodych ludzi. Trzeba jednak przekonywać młodzież do kształcenia charakteru, woli i zdolności do działania, które pozwala wcielić myśl w czyn przemieniający rzeczywistość. To projekt atrakcyjny.

Dla humanistyki warunkiem istnienia jest kształcenie. Byt ducha jest bowiem z istoty związany z ideą kształcenia. - pisze Hans-Georg Gadamer w „Prawdzie i metodzie”. To przekonanie opiera się na założeniu, według którego stawanie się człowiekiem jest procesem,

wysiłkiem wznoszenia się ku człowieczeństwu, wysiłkiem polegającym na pogłębiającym się rozumieniu świata i, co za tym idzie, samego siebie. Rozumienie nie dokonuje się inaczej jak tylko poprzez dialog prowadzący do odkrycia prawdy. Nauki humanistyczne opierają się więc na poszukującym wciąż dialogu, stanowiącym podstawę kształcenia.

Kształcenie jako podnoszenie do poziomu ogólności jest więc zadaniem człowieka. Wymaga ono poświęcenia własnej szczególności dla tego co ogólne. Kształcenie staje się więc niezbędnym,



(fot. Jared Craig)

by wprowadzić człowieka w świat kultury, we wspólnotę. Ten, kto świadomie porzuca wysiłek stawania się człowiekiem cywilizowanym, to jest zdolnym do życia we wspólnocie, staje się „współczesnym barbarzyńcą”. Budowanie więzi opartej na kształceniu jest warunkiem istnienia wszelkiego społeczeństwa, warunkiem jedności Europy, warunkiem istnienia wspólnoty narodowej Polaków.

„GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY”

Ks. Daniel Wachowiak



(fot. John Towner)

O „tęczowym piątku” dowiedziałem się od znajomego dziennikarza, który poprosił mnie o wypowiedź dla mediów. Był to czwartek. Oniemiałem, gdy usłyszałem, że liceum, w którym uczyłem bierze w tym udział. Wcześniej słyszałem i widziałem różne zjawiska dziejące się w mojej szkole. Od długiego czasu, mimo, że szkoła ta nosi nazwę św. Jana Kantego, wiele jej do chrześcijańskich wartości brakuje. Spora liczba uczniów, w rozmowach osobistych, sygnalizowała od miesięcy, że trend liceum to skręt w światopogląd – nazwę go ogólnie - antykonserwatywny. To poznańskie renomowane liceum było dla mnie przestrzenią, w której próbowałem przekazać Dobrą Nowinę. Sporo młodych osób otwierało się na nią. Ale też sporo zamykało. W Poznaniu w szkołach średnich liczba uczęszczających na katechezę bardzo zmalała. Dziś wynosi ona około 50%. W wielu szkołach wielkopostne rekolekcje zostały zepchnięte do niepożądanego zjawiska. Potęguje się opór wobec konserwatywności wśród uczniów, ale i wśród młodych nauczycieli. W „tęczowy piątek” – mimo że szkoła odcięła się od organizacji dnia pod wspomnianym szyldem – na lekcjach pojawili się uczniowie wędrujący z materiałami LGBT. Mijali mnie ubranego w czarną sutannę. Czasem miałem wrażenie, że pozostali uczniowie, mimo że zdziwieni akcją, nie chcieli się wychylać, ukazując absurdalność stylu manifestacji swoich rówieśników. W taki oto sposób zrodził się w moim sercu poniższy tekst. Spotkał się z olbrzymim pozytywnym zainteresowaniem wśród osób w całej Polsce, ale też z potężnym rodzajem dezaprobaty ze strony środowiska „Gazety Wyborczej”, niektórych nauczycieli w III LO (szkoła, w której wówczas uczyłem) i uczniów zrzeszonych na pewnej facebookowej stronie kojarzonej ze szkołą.

Tekst na tyle się nie spodobał, że urządzono, trwającą wiele dni, akcję w Wyborczej i innych lokalnych mediach, wymierzoną w moje posługiwanie. Myślę, że nienawiść ze strony tego środowiska należy poczytać za komplement i potwierdzenie zasadności też przedstawionych w poniższym tekście. Od kilku tygodni proboszczuję w małej miejscowości – w sercu Puszczy Noteckiej. Póki co, nie ma tutaj takich zjawisk, jak w wielkich miastach, ale sądzę, że niepowstrzymany kryzys religijno-patriotyczny, obecny w większych miastach, przejdzie i do małych środowisk. Dzisiaj młodzież, dzięki przestrzeni wirtualnej, zarówno w małych jak i wielkich ośrodkach, posługuje się podobnymi schematami myślowymi. Choć na wsi następuje jeszcze jakaś pokoleniowa kontrola nad tym, co czynią młodzi, to jednak może ona nie potrwać długo. Oczywiście moja hipoteza przedstawia jedynie jedną z możliwych opcji, jakie mogą się wydarzyć, ale mam prawo do pewnego lęku. Wiele zależy od postawy odpowiedzialnych, liderów, pasterzy. Jeśli udamy, że nas te problemy nie dotyczą, może się okazać, że za jakiś czas obudzimy się z przysłowiową „ręką w nocniku”. Kiedy kilka dni temu usłyszałem, że w III LO w Poznaniu chce zorganizować wykłady grupa Stonewall, pomyślałem, że niestety, miałem rację. Ruch, który w Wielkopolsce propaguje styl LGBT pod szyldem walki o równouprawnienie, uczynił kolejny krok do przodu. Czyżby bierna postawa dorosłych, albo i zmiana umysłów wielu rodziców młodych uczniów, przemieniła powoli oblicze polskiej edukacji? Do wykładu – po nagłośnieniu tej sprawy m. in. przeze mnie - nie doszło, ale sądzę, że na tym nie koniec. Powiem zatem tak: „Problemem nie jest siła ludzi złych, ale słabość ludzi dobrych”. Dziś nie da się nie uczestniczyć w „duchowej walce”.

Kto tak myśli i umyjeręce, prędzej czy później zostanie przejęty przez walczących z katolickimi wartościami. Papież Franciszek mówi, że „Kościół jest szpitalem polowym”. Jeśli „polowym”, tzn. że i on dostrzega trwającą wojnę. Oby Kościół w Polsce na nowo z entuzjazmem włączył się w walkę o zranionych na tej wojnie, nazywając wilków wilkami i broniąc przed nimi owieczki.

Oto tekst, który wywołał akcję przeciwko mnie:

Kto będąc młodym nie przeżywał zawirowań z własną osobowością: prześladowanie klasowe, szkolne, podwórkowe, ze względu na piegi, gruby brzuch, okulary, kolor włosów? Przed erą Internetu zdecydowana większość nastolatków, po przeżyciu chwilowej traumy, dojrzewała, wchodząc lepiej bądź gorzej w dorosłość. Młody człowiek szuka dla siebie wsparcia osób, które go dowartościują, obronią. Jeżeli spotka na tej drodze rozwiązanie patologiczne, niewłaściwie kształtuje swoją osobowość.

Od jakiegoś czasu część młodych osób w wielkomiejskich ośrodkach polepszenie swojego losu upatruje w ruchach, które w szeroko pojętym mainstreamie promowane są jako uciskane. Oprócz tego, przynależność do owych grup zapewnia iluzoryczne poczucie wsparcia dawane przez ludzi, którzy w tym świecie coś znaczą. Utożsamienie z tymi opcjami zapewnia ponadto poczucie walki o tolerancję i życie w przekonaniu, iż stanęło się po właściwej stronie mocy.

2 października, po rozmowie z kilkoma moimi uczniami, napisałem takie zdania: „A teraz coś smutnego. Wiem, że są tacy, którzy krzyczą, iż niewierzącym (np. niechodzącym na katechezę) jest trudno w Polsce. A ja wam powiem, że przychodzą do mnie młodzi i mówią, że w szkołach średnich panuje inny <<terror>>: Powiedz prawdę o homoseksualizmie a zostaniesz zakrzyczany.”

To, jak w przeszłości osoby homoseksualne były przez społeczeństwo katolickie zwyczajnie akceptowane - jeśli nie miały na celu obnoszenia się ze swoją sferą seksualną - zamieniło się w pogardę koncepcji chrześcijańskiej nauczającej o ludzkiej intymności. Sądzę, że wiele osób dorosłych nie dostrzega zagrożenia. Tymczasem młody człowiek, czujący się zmarginalizowanym osobnikiem,

jest w stanie upatrywać w ruchach typu LGBT swoistego przyjaciela z receptą na odrzucenie wśród rówieśników. Młodzieńcze błędzenie w sferze własnej seksualności i zaburzenia nastoletniej osobowości są dzisiaj w wątpliwej kondycji. Słabość młodzieży to nieumiejętność w przyjmowaniu klasowych przewisk i dziecinnych konkurencjach. To, co kiedyś hartowało, dziś wydaje się niemożliwą drogą. Łatwiejszą zdaje się ucieczka w świat, gdzie walczy się o równość, braterstwo i zrozumienie. Taką walkę jest w stanie „zapewnić” wspomniany tutaj wątek mniejszości seksualnej. Oczywiście wiąże się to ze znalezieniem kozła ofiarnego, którym jest – przecież słyszy się o tym od lat – Kościół ze swoją przestarzałą i faryzejską nauką.

„Utożsamianie się z ruchem LGBT stało się modne w niektórych środowiskach młodych poznaniaków. Dla takich każda merytoryczna dyskusja nt. homoseksualizmu to objaw nietolerancji, a to co katolickie jest zaściankowe i należy tym gardzić” – napisałem w przededniu „Tęczowego piątku”. Dzień później zobaczyłem w mojej szkole kilkadziesiąt osób ubranych w kolory „tęczy”. Pod moim twitterowym zdjęciem, na którym pokazałem się w szkole w czarnej sutannie, jedna z dziewczyn liceum opublikowała fotografię ucznia oplecionego materiałem o 6 kolorach.

Od dawna próbuję poruszyć refleksję wśród dyrekcji i nauczycieli na temat tego, kto rzeczywiście jest dzisiaj piętnowany? Czy osoby, które mimo zakazu dyrekcji, potrafią manifestować w szkole działania LGBT, czy może młodzi o myśleniu konserwatywnym? Może jednak ci drudzy, którzy przestają czuć medialne wsparcie, mniejszą promocję w Internecie są wyśmiewani za wiarę, modlitwę, życie sakramentami? To właśnie oni muszą tłumaczyć się, dlaczego lubią Kościół, nie zgadzają się z filmem „Kler”, jaka jest różnica pomiędzy posiadaniem orientacji homoseksualnej a jej promowaniem i uporczywie przekonywać, że temat pedofilii nie powinien być łątką przypiętą do duchownych.

Pora otworzyć oczy, drodzy dorośli. W wielkich polskich miastach następuje właśnie początek potężnej fali.

NAUCZYCIELSKIE ŻYCIE W LATACH 1920 - 1924

– Z „Pamiętników” Zenona Skupińskiego



(fot. Archiwum rodzinne)

Swoje „Pamiętniki” Zenon Skupiński (1898-1979) spisał pod koniec życia. Jako nauczyciel, wychowawca, inspektor szkolny i dyrektor różnych szkół przepracował 55 lat. Był świadkiem i uczestnikiem kształtowania szkolnictwa w odrodzonej Polsce, jego zmian i reform, funkcjonowania w czasie wojny i po niej - i wszystko to rzetelnie opisał, także własne sukcesy i porażki na tle ówczesnych realiów życia codziennego.

W poprzednim numerze „Reduty Online” zamieściliśmy fragmenty wspomnień Zenona Skupińskiego dotyczące lat 1914-1919 i początków jego pracy w szkole. W lipcu 1920 roku, na wieść o zagrożeniu Warszawy przez bolszewików, kurs nauczycielski w Łęczycy, w którym brał udział został przerwany i większość słuchaczy – w tym także 21-letni wówczas Zenon – zgłosiła się do wojska. Po kilkumiesięcznym pobycie w wojsku, na który złożyły się szkolenia, udział w potyczkach w rejonie m.in. Nasielska i Przasnysza, sowiecka niewola i internowanie przez Niemców został zdemobilizowany przed Bożym Narodzeniem 1920 roku. Zaraz po świętach zgłosił się do Inspektoratu Szkolnego, gdzie spotkał się z serdecznym przyjęciem. Powrócił do Krzepocina – swojej poprzedniej placówki nauczycielskiej.

Rozdział 24. Rok szkolny 1921/22 – znowu Witonia

Po powrocie z wojaczki zastałem w Krzepocinie zmienione warunki bytowe. Na mieszkanie otrzymałem izbę u Dobieckiego, również bez podłogi i pieca, który zastępowała mała żelazna kuchenka. Rajski odmówił mi również dalszego stołowania. Mając dwie dorastające córki widocznie obawiał się w domu młodego mężczyzny. Obiady zgodziła się przygotowywać dla mnie sąsiadka Rajskiego – Kawecka. Ta zmiana była nawet korzystna, bo Kawecka nauczyła się dobrze gotować służąc za młodą u księdza, jej obiady były smaczne i urozmaicone. Ale ogólnie biorąc straciłem sentyment do Krzepocina i postanowiłem porzucić go.

W tym czasie niektóre szkoły wiejskie, a między innymi Witonia, uzyskały wyższy stopień organizacyjny – zostały przeorganizowane na szkoły o dwóch nauczycielach i pięciu klasach. Uzyskałem wtedy przeniesienie do Witoni od 1 września 1921 roku. A więc znalazłem się znowu w tej miejscowości – tym razem jako nauczyciel.

Kierownikiem szkoły był p. T. Gruszczyński, który zatrzymał dla siebie klasy I, II i III, a mnie powierzył prowadzenie klas IV i V. Klasy starsze miały naukę w remizie strażackiej, a na mieszkanie otrzymałem frontowy pokój w lokalu gminnym. Wtedy moja rodzina nie mieszkała już w Witoni, gdyż na początku 1921 roku ojciec otrzymał stanowisko inspektora samorządu gminnego i rodzina przeniosła się do Łęczycy. Stołowałem się u p. Gruszczyńskiej (obiady), a śniadania i kolacje przyrządzałem sobie sam.

Klasa piąta była przyjęta przez rodziców z dużym zadowoleniem, czemu dali wyraz przez ustanowienie tzw. „zsypu” dla nauczyciela prowadzącego tę klasę, a więc dla mnie. Ten zsypp jednorazowy był dość pokaźny, obejmował po ¼ kwintala pszenicy i tyleż kartofli od ucznia. Był to pokaźny dodatek do uposażenia i chyba powodował zazdrość kolegów, którzy takiego dodatku nie mieli.

Praca w szkole w połączonych klasach IV i V odbywała się na jedną zmianę w wymiarze 5 godzin dziennie. Nie miałem żadnych trudności wychowawczych i byłem całkowicie samodzielny, pan Gruszczyński jako kierownik szkoły wcale nie wtrącał się do mojej pracy, a hospitował moje lekcje tylko raz czy dwa razy.

Upowszechniły się wówczas gminne konferencje nauczycielskie, brałem w nich czynny udział, często zabierałem głos w dyskusji, ale w sposób zdradzający zarozumiałość. Na pierwszej konferencji koledzy powierzyli mi funkcję płatnika gminnego; raz w miesiącu jeździłem po pieniądze do Łęczycy, a następnie wypłacałem kolegom ich pobory. (...)

Znacznym moim osiągnięciem pedagogicznym było to, że po zakończeniu roku

szkolnego czterech uczniów klasy piątej zgłosiło się do egzaminu do seminarium nauczycielskiego w Łęczycy i wszyscy ten egzamin złożyli.

Rozdział 26. Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie

Roczna praca w Witoni zamyka poniekąd pierwszy etap mojej pracy na wieś pedagogicznej. W tym okresie pracowałem w szkołach najniższej organizacji, zdobywałem doświadczenie w pracy nauczycielskiej i uzupełniałem kwalifikacje.

Po tym okresie nastąpił drugi, w którym sięgałem po wyższe wykształcenie i pracę w wyżej zorganizowanym szkolnictwie. Nadarzyła się właśnie okazja, którą udało mi się wykorzystać dla dalszej nauki. W tym czasie Sejmik Łęczycki ustanowił stypendium dla czynnych nauczycieli pragnących studiować na Wyższym Kursie Nauczycielskim. Pierwszym, który skorzystał z tego stypendium był mój kuzyn Stefan Skupieński, kierownik szkoły w Leśmierzu. Wtedy mój ojciec był inspektorem samorządu gminnego w Łęczycy i ta okoliczność ułatwiła mi zapewne uzyskanie tego stypendium na rok 1922/23.

Dla kandydatów na Wyższy Kurs Nauczycielski Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zorganizowało kurs przygotowawczy w Warszawie w lipcu 1922 roku. Zgłosiłem się na wydział humanistyczny i ukończyłem kurs z wynikiem tylko dostatecznym, ale zostałem przyjęty na Wyższy Kurs Nauczycielski na wydział humanistyczny.

Po ukończeniu kursu przygotowawczego miałem jeszcze przed sobą miesiąc wakacji. Spędzałem ten czas w Łęczycy, a dwa tygodnie u wujka Jana Papiewskiego, który był rządcą w majątku ziemskim położonym w rejonie Makowa Mazowieckiego w pobliżu Drwęcy. W czasie tego pobytu u wujka zwiedziliśmy teren, gdzie przed dwoma laty była pierwsza pozycja bojowa mojej dziewiętej kompanii. Topografia terenu odpowiadał obrazowi, jaki utrwalił się w mej pamięci wzrokowej.

Minęły wakacje i rozpoczął się rok szkolny 1922/23, który był dla mnie rokiem wyjątkowym

pracy na Wyższym Kursie Nauczycielskim. W Warszawie zamieszkałem prywatnie u policjanta przy ul. Tamka. Kurs znajdował się przy ul. Jezuickiej 4, więc do uczelni chodziłem pieszo.

Program wydziału humanistycznego obejmował język polski, historię, przedmioty pedagogiczne, naukę o Polsce współczesnej i jeden z przedmiotów tzw. sprawnościowych do wyboru. Ja wybrałem gimnastykę. Wymagania wykładowców były duże, praca na kursie była zorganizowana systemem wykładowo – seminaryjnym, musieliśmy stale opracowywać referaty na wysuwane przez wykładowców tematy w oparciu o bogatą nieraz lekturę. Szczególnego zamięłowania nabrałem wówczas do historii, którą prowadził dyrektor kursu dr Tadeusz Kupczyński. Na jednej z lekcji historii zdarzył się drobny incydent: kiedy p. Kupczyński omawiał początki państwa polskiego i podał rok 966 jako datę chrztu Mieszka I, wtedy jedna ze starszych słuchaczek, lubiąca popisywać się erudycją, chciała sprostować wykładowcę i wyrwała się ze słowami: „chrzest Polski był w 965 roku”, a na to p. Kupczyński: „czy pani da głowę na to?”. Niefortunna słuchaczka stanęła w pąsach, a p. Kupczyński wyjaśnił, że wg najnowszych badań historycznych właściwą datą jest rok 966.

Byłem pilnym i pracowitym słuchaczem, referaty opracowywałem starannie uzyskując dobre noty. Toteż ukończyłem W.K.N. z wynikiem dobrym.

Dyrektor Kupczyński prowadził również zajęcia z nauki o Polsce współczesnej, reprezentował postępowe poglądy i bardzo zachęcał słuchaczy do opracowywania monografii powiatów czy miast, w których pracowaliśmy. Wziąłem do serca tę zachętę i zacząłem gromadzić potrzebne materiały do opracowania monografii powiatu łęczyckiego, ale nie wykonałem tej pracy, bo wkrótce utraciłem stały kontakt z Łęczycą.

W okresie tego czasu spędzanym w Warszawie pasją moją stał się teatr. Odmawiałem sobie lepszych obiadów, musiały

wystarczyć mi tanie obiadyki studenckie, byle mieć pieniądze na teatr. Byłem kilka razy w Teatrze Wielkim na dobrych operach, poza tym bardzo lubiłem Teatr Narodowy i Teatr Polski.

Ukończenie W.K.N. stawiało mnie w rzędzie nauczycieli z wyższym ponad normalne wykształceniem i dawało prawo do dodatkowego wynagrodzenia.

Rozdział 27. Preparanda nauczycielska

Po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego Ministerstwo W.R i O.P. mianowało mnie na stanowisko nauczyciela Państwowej Preparandy Nauczycielskiej w Ozorkowie. Pracę w Ozorkowie objąłem dopiero w połowie września, gdyż tak długo trwały formalności nominacyjne. Nazwa preparandy pochodzi z jęz. łacińskiego: praepare – przygotowywać, przysposabiać. Zadaniem tych nielicznych zresztą szkół było przygotowanie kandydatów do seminariów nauczycielskich. Były to szkoły zamknięte (z internatem), dwuletnie, o rozszerzonym programie klas VI i VII szkoły powszechnej. Były lepiej wyposażone aniżeli szkoły powszechnie i posiadały po czterech nauczycieli. Były to więc szkoły w pewnym sensie elitarne. Praca wychowawcza w preparandach była ułatwiona dzięki temu, że gros uczniów zamieszkiwało w internacie.

Kierownikiem preparandy ozorkowskiej był p. Czarniawski, prócz niego pracowała w tej szkole jego żona i trzeci nauczyciel (nazwiska nie pamiętam). Ja byłem czwartym. Szkoła i mieszkania nauczycieli mieściły się w zabudowaniach należących do fabryki włókienniczej Schlossarów. Zabudowania te mieściły się w dużym parku. Stołowałem się w internacie szkoły. Warunki pracy i bytowe miałem więc bardzo dobre. Mnie powierzono naukę historii, wiedzy o Polsce współczesnej i wychowanie fizyczne.

Pracowało mi się w Ozorkowie dobrze, nie miałem żadnych trudności wychowawczych czy dydaktycznych. W jednostajnym życiu szkoły zdarzały się i urozmaicenia. Jednym z nich była wycieczka do pobliskiego lasu pewnego pięknego

dnia jesiennego. Z wycieczki tej zachowało się zdjęcie, wykonane przez kierownika szkoły.

W Ozorkowie nawiązałem kontakt z ogniskiem Związku Nauczycielstwa Polskiego i należałem do zespołu teatru amatorskiego, ale nie występowałem w roli aktora.

W październiku 1923 roku przypadała 150 rocznica ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej. Z tej okazji zorganizowana została uroczysta akademia, na której wygłosiłem referat o działalności i znaczeniu Komisji Edukacyjnej. Referat opracowałem bardzo starannie w sposób naukowy. (...)

W preparandzie ozorkowskiej pracowałem tylko do grudnia włącznie. W tym czasie preparandy nauczycielskie znalazły się na etapie likwidacji. Od stycznia 1924 roku zmniejszono personel nauczycielski do trzech osób i Ministerstwo przeniosło mnie do preparandy w Wieluniu, gdzie było tylko dwóch nauczycieli (łącznie z kierownikiem).

Niezapomniana będzie moja podróż do Wielunia. Wyjechałem z Łęczycy 2 stycznia 1924 roku saneczkami na stację kolejową w Zgierzu. Ze Zgierza miałem dotrzeć pociągiem do Sieradza, a następnie końmi do Wielunia. Przejazd miał trwać 12 godzin, a tymczasem trwał blisko 3 doby. Kiedy rankiem wyjeżdżałem z Łęczycy zaczął padać gęsty śnieg i tak padał bez przerwy całą dobę, zasypując grubą warstwą pola, drogi i domy. Gdy wreszcie dotarłem do Zgierza, okazało się, że pociągi nie chodzą i nie wiadomo było, kiedy ruszą. Przesiedziałem na stacji do wieczora, a pociągu w dalszym ciągu nie było, wobec czego udałem się na nocleg do hotelu. Gdy następnego dnia udałem się na stację, sytuacja nie uległa zmianie. Pociąg ruszył dopiero około południa i dotarł do Sieradza późnym popołudniem. W Sieradzu wynająłem jednokonne sanki, którymi miałem dotrzeć do Wielunia (ponad 40 km drogi). Jazda była niezmiernie uciążliwa, w wielu miejscach potworzyły się ogromne zasy sięgające do strzech chat chłopskich. Z wielkim trudem dotarliśmy do Złoczewa, osady położonej w połowie drogi od Sieradza do Wielunia. Tu mój

furman (Żyd) oświadczył, że dalej nie pojedzie, gdyż koń jest bardzo zmęczony, bo w tej okolicy grasują bandyci, bo wreszcie muszę mu dopłacić, gdyż za taką ciężką drogę więcej się należy. Nie miałem innego wyjścia i musiałem przyjąć te warunki, ale gdzie tu przenocować? W Złoczewie nie było hotelu, a nawet domu noclegowego. Na szczęście karczmarz, u którego zatrzymaliśmy się, zgodził się przenocować nas: ja otrzymałem łóżko służącej w kuchni, a mój woźnica przenocował w stajni przy koniu. Następnego dnia po śniadaniu ruszyliśmy dalej, w nocy chwycił duży mróz, droga była lepsza, mniej zasp, i tak około godz. 13 dotarłem do Wielunia. Byłem śmiertelnie zmęczony, zmarznięty, niewyspany i głodny. Wyglądałem, jak mi później mówiono, na znacznie starszego. Kierownik preparandy zaprosił mnie na obiad, po czym zaprowadził do przeznaczonego dla mnie pokoju, gdzie położyłem się do łóżka pod wielką pierzyną, której użyczyła mi na ten raz koleżanka Olenikiewicz. Spałem do następnego ranka. Gdy po ogoleniu się i myciu zjawilem się w szkole, byłem już we właściwej formie – wypoczęty i odmłodzony.

Preparanda wieluńska mieściła się w dużym zamku wzniesionym przez Kazimierza Wielkiego, nie wiem dlaczego nazywano go zamkiem królowej Bony. Szkoła zajmowała część frontową zamku, skrzydła boczne nie były zajęte, jedynie mieścił się tam mój pokój oraz kuchnia i jadalnia internatu.

Kierownikiem preparandy w Wieluniu był p. Domagała, ludowiec, który ponoć więcej zajmował się polityką aniżeli szkołą. Powierzył mi naukę historii, wiedzy o Polsce współczesnej i wychowanie fizyczne, a ponadto musiałem przejąć naukę języka niemieckiego, przed czym bardzo się broniłem, bo posiadałem zaledwie początkową znajomość tego języka. Stołowałem się w internacie, a przez jakiś czas prywatnie u dyrektora jakiegoś małego banku.

W internacie mieliśmy kolejno całotygodniowe dyżury. Dyżurujący nauczyciel musiał być obecny przy posiłkach uczniów, przy odrabianiu lekcji, w niedzielę prowadził

wychowanków do kościoła, a po południu organizował gry i zabawy w świetlicy szkolnej. W porze zimowej wypuszczałem się z młodzieżą na długie wędrówki po okolicach Wielunia. Wracaliśmy na kolację zmachani ale zaróżowieni i zadowoleni. A zima 1924 roku była mroźna i śnieżna, ogromne zaspy śniegu leżały kilka tygodni aż do wiosennych roztopów. (...)

Na zakończenie roku szkolnego 1923/24, który był ostatnim rokiem istnienia preparand nauczycielskich, wykonaliśmy zdjęcia uczniów

i grona nauczycielskiego tej szkoły. Preparandy nauczycielskie były szkołami, w których dobrze się pracowało. Nauczyciele nie byli zbyt obciążeni pracą dydaktyczną, natomiast mieli liczne obowiązki wychowawcze, ale internat stwarzał warunki dla dobrej i owocnej organizacji pracy wychowawczej. Internat był platformą lepszemu wzajemnemu poznaniu się młodzieży i wychowawców, tu można było lepiej poznać charakter młodzieży, jej cnoty i przywary, tu można było prostować wypaczenia i kształtować właściwe postawy przyszłych pedagogów.

SPRAWOZDANIE Z IV KONGRESU W OBRONIE CHRZEŚCIJAN

– Relację przygotowała Halina Świrska



(fot. Maciej Świrski)

30 listopada 2018 roku w Krakowie już po raz czwarty odbył się Europejski Kongres w Obronie Chrześcijan, tym razem poświęcony sytuacji w Europie. Pytanie przewodnie brzmiało: „Europa: od dyskryminacji do prześladowań?”. Kongres został zorganizowany przez prof. Ryszarda Legutko, przewodniczącego Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Otwierając Kongres prof. Ryszard Legutko zauważył, że poprzednie kongresy poświęcone były prześladowaniom chrześcijan w różnych regionach świata, jednak dyskryminacja chrześcijan w Europie i świecie zachodnim ma charakter rosnący i stąd decyzja o zajęciu się tym zjawiskiem. Ta dyskryminacja ma charakter społeczny - następuje zmiana tkanki społecznej, której ofiarami są chrześcijanie, podlegający naciskom, upokorzeniom, ostracyzmowi, przemocy werbalnej i symbolicznej. Ma też charakter prawny – następują zmiany prawne coraz bardziej represywne wobec chrześcijan. Jej przejawy to np. likwidacja klauzuli sumienia w wielu krajach europejskich. Jeśli przyjmuje się, że prawo stanowione realizuje prawa ludzkie, a za prawa ludzkie uzna się aborcję, eutanazję czy związki homoseksualne, to klauzula sumienia staje się zbędna, nie ma zastosowania. Zmiany następujące w Europie są bardzo głębokie. Te zjawiska, dla nas groźne i represywne, postrzegane są jako naturalne, pożądane i właściwe, a sprzeciw wobec nich jest niezrozumiały. To jest dyskryminacja i tak to trzeba nazwać - mówił prof. Ryszard Legutko.

Następnie zabrał głos abp Marek Jędraszewski na temat: chrześcijańska prawda a tolerancja. Dlaczego w czasach powszechnej tolerancji chrześcijanie są dyskryminowani? Pojęcie tolerancji, które pojawiło się po wojnach religijnych XVI/XVII w. przy okazji pokoju westfalskiego (1648 r.) pochodzi od łac. tolerare – znosić, wytrzymywać i wiąże się z wyrozumiałością, uznawaniem prawa innych ludzi do przekonań inne niż nasze. Taka bierna tolerancja zakłada minimum życzliwości i szacunku wobec innych. Współcześnie obowiązuje inne, związane z postmodernizmem, pojęcie tolerancji, tolerancja pozytywna. Oznacza ona życzliwość, akceptację i sympatię dla poglądów innych, nawet jeśli są one krańcowo różne lub sprzeczne z moimi poglądami.

Taka tolerancja jest największą wartością - absolutną, ważniejszą od prawdy czy miłości. Pojawia się hasło: „Zero tolerancji dla nietolerancji”. Ostatecznie doprowadza to do rezygnacji z własnych poglądów, a następnie do relatywizmu poznawczego i moralnego – i do rezygnacji z prawdy. Wg tej nowej tolerancji wszystkie prawdy są sobie równe. Nie można już odróżniać dobra od zła, prawdy od kłamstwa, wierności od zdrady. Tworzy się dyktatura relatywizmu. Jej skutkiem w życiu społecznym jest tworzenie nowego społeczeństwa o charakterze permissywnym – przyzwalającego na wszystko. Przyjęcie tolerancji pozytywnej oznacza odrzucenie chrześcijaństwa z jego moralnością - stąd atak na Kościół. W imię takiej tolerancji można wyśmiewać np. księży czy zakonnice, a próby protestu czy obrony wywołują oskarżenia o nietolerancję.

Pochodząca z Iranu teolog Anna Maria Jalalifar, urodzona jako muzułmanka, mówiła o własnej drodze do chrześcijaństwa oraz o swojej sytuacji jako działaczki chrześcijańskiej w Austrii. Jej wypowiedź to było bardzo osobiste, poruszające świadectwo. Wychowywała się w rodzinie religijnej, jednak rewolucja islamska (1979 r.) sprawiła, że religia stała się przymusem. Na porządku dziennym były egzekucje i kary chłosty. Szkoły na pewien czas zamknięto, żeby opracować nowe podręczniki. Chusty, wcześniej noszone z wyboru, stały się obowiązkowe – za zdjęcie chusty w miejscu publicznym groziło wieloletnie więzienie. Chusta stała się znakiem podporządkowania kobiet. Do 13 roku życia Jalalifar żyła w stanie wewnętrznego rozdarcia – miała wewnętrzne pragnienie Boga, które zderzało się z ogromną represyjnością religii, którą znała. Przełomem okazała się szkolna wycieczka na cmentarz. Akurat chowano na nim jakiegoś skazańca i nauczycielka poleciła uczennicom, żeby zebrały kamienie i obrzuciły nimi nielicznych żałobników. Jalalifar doznała wtedy dojmującego wstydu i rozpadła się jej wiara w islam. Odtąd Jalalifar żyła w stanie wewnętrznej pustki – nie sposób nawiązać relacji z takim Bogiem. Ludzie szukają kontaktu z Bogiem, który może kochać – i znajdują Go w chrześcijaństwie.

W islamie cierpią też zwierzęta – ponieważ pies jest zwierzęciem nieczystym, za jego posiadanie właściciel jest biczowany, a psa się zabija. W Iranie obowiązuje odpowiedzialność zbiorowa – stróże rewolucji wchodzą do domu i kontrolują przestrzeganie zasad. Mogą np. zabrać dziewczynkę, która ukończyła 9 lat i dać ją komuś za żonę nie pytając o zgodę rodziców. Jalalifar wyszła za męża i urodziła dwie córki. Kiedy starsza miała 7 lat, zaczęli się z mężem obawiać, że zostanie im zabrana. Dlatego zdecydowali się na ucieczkę z Iranu. Udało im się dostać do Austrii, jednak odmówiono im azylu



(fot. Maciej Świrski)

i chciano ich odesłać do kraju, choć dla nich oznaczało to wyrok śmierci. Jej męża zamknięto w więzieniu. W tej sytuacji Jalalifar zadzwoniła do ciotki, od 6 lat mieszkającej w Austrii, która stała się chrześcijanką i teraz poradziła jej, żeby po prostu poszła do kościoła i prosiła Jezusa o ratunek. Wtedy Jalalifar po raz pierwszy poszła do kościoła. Weszła do przedsionka, dalej była zamknięta krata. Było cicho i ciemno. Ogarnął ją pokój. W tej ciszy i ciemności doznała obecności Boga. Nazajutrz jej mąż został zwolniony, ich sprawę zaczęto ponownie rozpatrywać, a po dwóch latach dostali azyl. W tym czasie Jalalifar przyjęła chrzest.

Według niej, jedyna broń przeciw islamowi to nawrócenie muzułmanów – wielu z nich szuka prawdziwego Boga. Dlatego Jalalifar została katechetką i w ciągu ostatnich dwudziestu lat nawróciła kilkuset muzułmanów. Gwałtowny napływ migrantów i bezradność

krajów europejskich spowodowały radykalizację środowisk muzułmanów. Bractwo Muzułmańskie przeniosło swą siedzibę z Londynu do Gratzu – w Austrii znajduje się mnóstwo radykalnych muzułmanów. Dialog z nimi, inkulturacja - są niemożliwe. Oni mają inny obraz człowieka, Boga, świata, wartości. Chrześcijańska Europa nie jest bezpieczna dla chrześcijan nawróconych z islamu!

Za wystąpienie z islamu karą jest śmierć. A większość kierowników schronisk Caritasu to muzułmanie wywodzący się z uchodźców – tak więc sytuacja chrześcijan w tych schroniskach jest bardzo trudna. Szpiedzy muzułmańscy wchodzi do grup katechumenów, co jest dla tych katechumenów niebezpieczne. Jalalifar jako katechetka była zastraszana i w końcu wyjechała z Gratzu, gdzie żyła wiele lat. W Wiedniu też czuje się niepewnie w wielu sytuacjach. Choćby w taksówce – kierowcy taksówek to przeważnie muzułmanie, więc ona, jako konwertytka z islamu jest zagrożona.

Po tych wstępnych wystąpieniach rozpoczął się pierwszy panel, zatytułowany: „Dokąd zmierzasz, Europo?”. Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz z UKSW stwierdził, że w sytuacji, gdy w wielu regionach świata chrześcijanie są prześladowani, a w Europie często dyskryminowani, Polska wydaje się oazą. W Europie widać skutki rewolucji francuskiej i oświecenia, od J. J. Rousseau ciągnie się czarna legenda chrześcijaństwa, jej kontynuacją jest współcześnie wykreowane skojarzenie nazizmu z katolicyzmem (pomimo faktu, że nazizm zwalczał Kościół, był pogański). W latach 80-tych mówiono o spontanicznej sekularyzacji. Teraz jednak widać, że jest to ściśle zaplanowany proces, przebiegający z zastosowaniem narzędzi prawnych. Jego celem jest eliminacja chrześcijaństwa z głównego nurtu kultury europejskiej. Multikulturowość, której celem jest stworzenie społeczeństwa wielokulturowego, jest skierowana przeciw wcześniejszej monokulturowości chrześcijańskiej, która ma zostać usunięta. Chrześcijaństwo ma wywoływać negatywne skojarzenia. Nowe prawa wyrastają z innej antropologii niż chrześcijańska,

dlatego nie uwzględniają sprzeciwu sumienia. Współczesna kultura powstaje poza kręgiem chrześcijańskim. Realia są takie, że np. Kościół w Polsce nie wykreował żadnego filmu, który miałby dużą widownię. Chrześcijaństwo jest w defensywie, brak jest efektywnego wejścia w kulturę i tworzenia tej kultury, jak to miało miejsce przez wieki.

Gudrun Kugler z Austrii, reprezentująca Międzynarodowy Instytut Teologiczny w Trumau, zwróciła uwagę na to, że sekularyzacja społeczeństw w Europie Zachodniej ma wpływ na prawodawstwo, które bardzo utrudnia życie chrześcijan. Ma to wpływ również na sytuację chrześcijan w Europie Wschodniej. Jak to powiedział papież Benedykt, chrześcijaństwo niemal znikło w Europie Zachodniej – np. w Austrii do kościoła chodzi zaledwie 5% obywateli. Jednocześnie tolerancja skierowana jest tylko w jedną stronę – w stronę grup radykalnych humanistów (zwolenników praw ludzkich w postaci aborcji i eutanazji, odrzucających religię), LGBT (posługujących się głównie oskarżeniami o „mowę nienawiści” definiowaną bardzo szeroko) oraz radykalnych feministek (domagających się swobodnego dostępu do aborcji na życzenie i likwidacji sprzeciwu sumienia). Sekularyzm ogarniający Europę spycha chrześcijan do gett – dla swego bezpieczeństwa wycofują się oni z życia społecznego.

W tej sytuacji należy podjąć walkę o sprawiedliwe prawo do swobodnego wyznawania religii dla chrześcijan w Europie. Można starać się blokować szkodliwe dyrektywy unijne albo przynajmniej walczyć o wyjątki od nich, aby móc żyć zgodnie ze swoją wiarą i przekonaniem. Świat zmienia się przez instytucje za sprawą elit. Potrzebna jest nasza obecność pełna wiary, ale także myślenie strategiczne: Jak mogę kształtować świat, w którym żyję? Trzeba starać się wchodzić w koła elitarne i tam działać, choćby małymi krokami. Jan Paweł II na początku swego pontyfikatu mówił: „Nie lękajcie się!”. Pamiętajmy te słowa, zwłaszcza wtedy, gdy myślimy o wiszącej nad nami od 10 lat jak topór unijnej dyrektywie

o tolerancji, która wciąż czeka na uchwalenie.

Redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”, Paweł Lisicki, na początku swego wystąpienia postawił tezę, że nasza przyszłość leży „między kalifatem a homolandem”. Jeśli nie nastąpi jakaś radykalna zmiana, to wszystko idzie w kierunku takiej alternatywy. Z jednej strony mamy w Europie Zachodniej coraz więcej skupisk muzułmanów, które się nie deislamizują, a z drugiej silny radykalny liberalizm, dążący do narzucenia nowych wzorców moralności („małżeństwa” homoseksualne, adopcja dzieci przez związki jedнопłciowe itp.). Wszystko zaczęło się w latach 60-70 XX wieku legalizacją aborcji. Wtedy mówiło się o „mniejszym złu”. Teraz już nie mówi się o aborcji jako o złu (mniejszym), ale jako o dobru, dowodzie własnej wolności i tożsamości. Potem, w 2000 roku, została dopuszczona w Holandii eutanazja. Wkrótce w Belgii i innych krajach uznano, że to prawo człowieka. Kolejna była legalizacja związków jedнопłciowych zrównująca je w prawach z małżeństwami, także w kwestii adopcji i wychowywania dzieci.

Żeby przekonać społeczeństwa do tych zmian, posłużono się systemem edukacji, wprowadzając w szkołach powszechną seksualizację – żeby przełamać to, co jeszcze pozostało w kulturze z chrześcijaństwa, a co jest w przekazie rodzinnym. Państwo liberalne chce to zmienić. Państwo liberalne jest tyranem, posługującym się inżynierią społeczną, kontrolą społeczną i rewolucją kulturową.

Sytuacja chrześcijan zarówno w wypadku zwycięstwa kalifatu jak i homolandu jest fatalna. W kalifacie chrześcijanie podlegają wielu ograniczeniom, ale możliwe jest zachowanie przez nich pewnej autonomii. Homoland zakłada pewną uniwersalizację. Oczekuje, że wszyscy podporządkują mu się wewnątrznie, zmuszeni przy pomocy praw antidyskryminacyjnych. Ten świat utopii liberalnej różni się od utopii komunistycznej tym, że ludzie nie mają świadomości, że podlegają zniewoleniu.

Według red. Lisickiego dzieje się tak dlatego, że nastąpiło błędne rozpoznanie sytuacji

podczas Soboru Watykańskiego II. Założono, że celem dążeń i chrześcijan i nie-chrześcijan jest dobro człowieka, i że dialog ze światem przyniesie wzrost chrześcijaństwa – a jest to fałsz. Otwarte wejście w dialog ze światem sprawiło, że zabrakło oporu przed szkodliwymi, antychrześcijańskimi zmianami. Nie ma siły politycznej broniącej tradycji chrześcijańskiej.

Jak to zmienić? Trzeba być aktywnym, sięgnąć do tamtej diagnozy relacji ze światem, przeanalizować ją i, jeśli okaże się błędna – zmienić.

Kolejny panelista, Roger Kiska, adwokat z Christian Legal Centre, który od wielu lat broni osób dyskryminowanych z powodów religijnych w Wielkiej Brytanii zauważył, że termin „mowa nienawiści” jest bardzo nieprecyzyjny i traktowany instrumentalnie – tak naprawdę nikt nie wie, co oznacza, jego interpretacja zależy od tego, kto i przeciw komu go używa. Trybunał w Strasburgu mówi, że czasem trudno określić, co jest „mową nienawiści”, że ten termin nie ma definicji i czasem wydaje się zwykłą mową! Stąd praktycznie każdą wypowiedź można zakwalifikować jako „mowę nienawiści”. Jest to sprzeczne z tym, że jednocześnie wolność wypowiedzi traktuje się jako najwyższe dobro.

Jako prawnik ma do czynienia z wieloma kuriozalnymi sprawami. Na przykład pewien pastor ze zboru zielonoświątkowców zacytował fragmenty z Listu do Koryntian podczas odwiedzin w więzieniu i jeden z osadzonych, pedofil, poczuł się urażony... inny pastor z podobnych powodów był wielokrotnie aresztowany. Chrześcijańskim rodzinom nie daje się dzieci do adopcji, bo dziecko mogłoby zostać „zarażone” chrześcijaństwem. W Wielkiej Brytanii społeczeństwo orwellowskie jest już faktem. W ramach edukacji seksualnej już 4-latki są uczone o masturbacji dziecięcej. Kiedy pewna nauczycielka pochwaliła uczennicę po dobrze wykonanym zadaniu „dobra robota, dziewczynki”, została zwolniona na skutek skargi jednej biologicznej dziewczynki, która czuła się chłopcem... Zwalniani są nauczyciele nie dość zaangażowani we wprowadzanie gender. Dzieci w wieku 4-12 lat zmusza się do

udziału w paradach gejów. Do tego dochodzi atak na prawa rodzicielskie. Takie, skrajnie nietolerancyjne wobec chrześcijan, są realia. Jak mówił Ciceron: Zło nie leży w chlebie i igrzyskach, ale w tym, że ludzie oddają za nie swoje prawa.

Prof. Chantal Delsol, Dyrektor Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Vallée, stwierdziła, że żyjemy w świecie nowoczesnego totalitaryzmu, a świat ufundowany na normach chrześcijańskich – przeminął. Chrześcijanie nie stanowią już natchnienia dla Europy, ale jej przeszkadzają, a chrześcijaństwo uznawane jest za prąd antymodernistyczny. W świecie postnowoczesnym chrześcijanie są mniejszością. Europa Zachodnia potępiwszy nazizm i nacjonalizm zepchnęła na bok patriotyzm - w czasach globalizacji trzeba być obywatelem świata. Tożsamość narodowa to tylko folklor, heroizm też należy do przeszłości. W centrum znajduje się rynek. Zasady kształtujące ten świat nie są chrześcijańskie, obowiązuje wielokulturowość. Warto zauważyć, że np. aborcja jest praktyką pogańską. W Liście do Diogeneta czytamy, że chrześcijanie i Żydzi to ci, którzy nie zabijają dzieci. To ich wyróżnia. Obyczajowość oparta o absolutną wolność prowadzi do nihilizmu, a tego nigdy wcześniej nie było, nawet w pogaństwie. Te zmiany nie przyjmują się tylko na „prowincji” Europy – w Europie środkowo-wschodniej. Także w USA, gdzie elektorat Trumpa odrzuca postmodernizm. Czyli tam, gdzie jest pewne zakorzenienie, przywiązanie do tradycji, kultury narodowej, własnego miejsca na ziemi. Na przykład na banknotach euro znajdują się abstrakcyjne zabytki – nie jakieś konkretne budowle, tylko wymyślone. Instytucje europejskie reprezentują brak zakorzenienia i odniesień.

Prof. Delsol mówiąc o masowej imigracji zauważyła, że jest to zjawisko tragiczne, generujące konflikt wartości. Przyjmowanie imigrantów bez ograniczeń – czyli pełna otwartość i gościnność - jest nie do pogodzenia z prawem do zachowania własnej kultury. To konflikt tragiczny i każdy naród musi sam go rozwiązać. Instytucje europejskie nie mogą

narzucać rozwiązania tej kwestii – to decyzja własnego sumienia. Pozostaje pytanie – jak mniejszość, którą staliśmy się jako chrześcijanie, może bronić swoich przekonań?

Następnie Marcela Szymanski z Meksyku zaprezentowała w raporcie stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Liczący 800 stron raport dotyczy wolności religijnej (wpisanej do deklaracji praw człowieka) na świecie. Wynika z niego, że sytuacja poprawiła się zaledwie w dwóch państwach – Iraku i Syrii (dzięki zwalczeniu ISIS), natomiast pogorszyła się aż w osiemnastu. Zwiększyła się liczba autorytarnych reżimów, narzucających jedną religię. Jest to w tej chwili 16 krajów, w tym bardzo liczne Chiny i Indie. Odnotowano niepokojące próby stworzenia kalifatu islamskiego przez fundamentalistów w Afryce, Indonezji i Filipinach. Nastąpił też znaczny wzrost przymusowych „nawróceń”, np. w Nigrze czy Egipcie, gdzie w tym celu porywa się młode kobiety i dziewczęta. Wolność jest odbierana krok po kroku, trzeba na to reagować – zakończyła Marcela Szymanski.

Po przerwie na kawę rozpoczął się drugi panel.

Rozpoczęła go wypowiedź Ellen Kryger Fantini, dyrektor wykonawczy Obserwatorium Nietolerancji i Dyskryminacji Chrześcijan w Europie na temat „miękkiego” prześladowania chrześcijan, które polega na marginalizowaniu, pozbawianiu pracy itp. ludzi mających poglądy inne od uznawanych za właściwe. Na przykład grupy pro life, chcące działać na kampusach uniwersyteckich w Anglii czy Niemczech nie mogą uzyskać oficjalnej rejestracji, nie ma miejsca dla chrześcijan w publicznych dyskusjach w Niemczech. Absurdów wciąż przybywa. Pojawiają się też ostrzejsze prześladowania, choćby takie, jakie spotkało neurofizjologa ze Skandynawii, który za stwierdzenie, że istnieją biologiczne różnice między kobietą a mężczyzną został pozwany. W Szwecji zlikwidowano wszystkie szkoły prowadzone przez wspólnoty religijne – chodziło o propagandę szerzoną przez szkoły muzułmańskie, zlikwidowano jednak także szkoły chrześcijańskie. Wszystkie

te przykłady stanowią ilustrację aktualnej trudnej sytuacji chrześcijan w Europie Zachodniej.

Jako następny zabrał głos red. Tomasz Terlikowski z tygodnika „Do Rzeczy” stwierdzając, że katolicy w Europie znajdują się w trójkącie zależności, pomiędzy agresywną laickością, która w istocie jest systemem religijnym, a islamem coraz bardziej ujawniającym swoje radykalne oblicze (co jest zgodne z zaleceniami Mahometa: dżihad trwa zawsze, możliwe jest jedynie czasowe zawieszenie broni). Zarówno agresywny laicyzm jak i islam mają jeden cel – Rzym. Sto lat temu pojawił się postulat, by nad Rzymem zawisła flaga antychrysta. Celem masonerii było zniszczenie Kościoła, który broni człowieka. Celem islamu było zawieszenie flagi proroka nad obozem Rzymian, jakim było Bizancjum – i ten cel został osiągnięty. Nie bez przyczyny wokół siedziby patriarchy Konstantynopola wzniesiono meczety. Tak więc chrześcijaństwo jest wrogiem dla obu tych środowisk.

Islam skutecznie wykorzystuje język praw człowieka, chociaż nie są one przestrzegane w krajach islamskich. Z kolei agresywna laickość dokonuje przesunięcia granic debaty – wszystko staje się względne, tak jak chociażby płęć. Symbole religijne, np. Bożego Narodzenia, są usuwane z przestrzeni publicznej albo pozbawiane swego znaczenia, neguje się chrześcijańskie korzenie Europy, za to pojawiają się stwierdzenia, że Europa zawsze była miejscem współpracy z islamem. Jest wyraźne dążenie do wykreowania „chrześcijaństwa bezobjawowego” poprzez eliminowanie go z polityki, dziedzin związanych z etyką. Wykorzystuje się narzędzie praw człowieka do pozbawiania praw obywatelskich pewnej grupy ludzi – żadna dyskusja nie jest możliwa, skoro stwierdzenie, że ktoś nie ma racji jest obrażą.

Z kolei red. David Quinn z Irlandii mówił o sytuacji w swoim kraju po referendum aborcyjnym. Wyraził żal z powodu tej sytuacji i nadzieję, że Polska zdoła uniknąć losu Irlandii. Wskazał na pewne podobieństwa w dziejach naszych krajów: jak Polska przez wieki

zmagala się z dwoma wrogami, broniąc swojej tożsamości, tak samo Irlandia walczyła z jednym wrogiem. I przez lata Irlandia wytrwała, a teraz zmieniła swoją tożsamość. Duży był w tym udział finansów pochodzących od Sorosa, i to samo zagraża Polsce. Irlandia teraz to post-Irlandia, w której funkcjonuje post-historia (historii się nie uczy) i post-hetero normatywność kształtując społeczeństwo post-genderowe, post-chrześcijańskie i post-narodowe. To dla globalnych elit „najgrzeczniejsze” państwo. Poprawka pro life wprowadzona w 1983 roku (Irlandia była pierwszym krajem, który wpisał ją do konstytucji) teraz została wycofana pod silnym wpływem mediów liberalnych a także ONZ; według ONZ prawo przeciw aborcyjne jest „niehumanitarne”, a ONZ i UE zajmują miejsce Kościoła w kształtowaniu etyki i moralności.

Jak do tego doszło? Kiedy w 1922 roku Irlandia odzyskała niepodległość, wielkie było pragnienie pokazania własnej niezależności kulturowej od Anglii. Stąd się wzięła bardzo duża (może zbyt duża) rola Kościoła katolickiego. Teraz wahadło przechyliło się w drugą stronę i wyniki referendum z lat 80-tych zostały odwrócone. W Polsce Kościół także przez lata miał bardzo silną pozycję, toteż paralele są wyraźne. Irlandia popełniła błędy – być może Kościół miał zbyt wysoką pozycję, zaczął być postrzegany jako instytucja, przeciw której należy się buntować i stąd nastąpiło zjawisko wahadła. Kiedy Irlandczycy zobaczą, kto naprawdę jest establishmentem, sytuacja może się znowu zmienić. Na końcu red. Quinn postawił pytanie – czy wtedy Polska jeszcze będzie Polską? Czy nie ulegnie do tego czasu? Czy skuteczniej niż Irlandia potrafi opierać się tym tendencjom?

Kolejny panelista, ks. red. Henryk Zieliński, red. naczelny tygodnika „Idziemy” zauważył, że sprawcą zmian jest działająca w tym kierunku od 300 lat masoneria oraz postmodernizm, natomiast islam i homolobby wspierające gender to są narzędzia zmiany. Celem jest takie przededefiniowanie praw człowieka, by same w sobie były sprzeczne z prawem Bożym. Koncepcja społeczeństwa otwartego odwołuje się do filozofii Karla Poppera, zamienionej

w ideologię przez Sorosa, a wspierają ją wielkie pieniądze i jego organizacja działająca na całym świecie. Z małymi wyjątkami – organizacje Sorosa udało się wyrzucić Węgrom ze swego kraju. W Polsce Fundacja Stefana Batorego wciąż działa i przez nią przechodzą różne fundusze, choćby norweskie, i tego nie udało się zmienić.

Kolejną siłą mocno oddziałującą w Polsce jest neomarksizm. Te ideologie zaczęły ok. 2010 roku, (po katastrofie smoleńskiej),

zohydzenie. Michnik stwierdził też, że ci, którzy się z nami nie zgadzają, nie są warci rozmowy. Widac to w wielu sprawach. Np. kiedy diecezję warszawsko-praska objął bp. Hoser, Gazeta Wyborcza przyjęła go entuzjastycznie, licząc, że „przewietrzy zatęchły polski katolicyzm”, ponieważ miał kontakty europejskie, wydawał się człowiekiem światowym. Po dwóch latach, kiedy nie spełnił jej oczekiwań, ta sama Gazeta Wyborcza starała się go przedstawić jako „zbrodniarza z Rwandy”. Dla tych środowisk każdy, kto chce być wierny nauczaniu Kościoła,



(fot. Maciej Świrski)

efektywnie ze sobą współpracować. Wcześniej jakiegokolwiek nawiązywanie do „komuny” natychmiast powodowało odrzucenie, „spalało” sprawę, potem już nie. Teraz bycie lewicą laicką jest w porządku. Nastąpiło dogadanie się lewicy z postmodernizmem i masonerią. Magdalena Środa, etyk lewicowy, uznała, że przeżywanie przez ludzi katastrofy smoleńskiej na sposób religijny i patriotyczny jest czymś niedopuszczalnym i w związku z tym należy „zewrzeć szeregi”. Wcześniej Michnik diagnozował zagrożenia fundamentalizmem religijnym, narodowym i moralnym, które trzeba zniszczyć, żeby była wolność. Jak? Przez

to fundamentalista zrównany z talibanem. W ten sam sposób patriotyzm sprowadzony jest do nacjonalizmu i dalej do faszyzmu.

W Polsce wcielanie w życie ideologii społeczeństwa otwartego zaczęło się w 1985 roku, kiedy to wprowadzając do szkół religioznawstwo przedstawiono chrześcijaństwo jako jedną z możliwych opcji. Odrzucono istnienie obiektywnej prawdy, a zamiast religii zaproponowane zostało religioznawstwo. W społeczeństwie otwartym wszystko jest kwestią wyboru, patriotyzm sprowadzony do folkloru. „Kościół otwarty” według Sorosa to

taki, który rezygnuje z zasad. Tymczasem, jak zauważył ks. Zieliński, Kościół nie ma być ani „otwarty”, ani „zamknięty”, ale WIERNY.

Zwalczanie Kościoła dokonuje się przez język i pop kulturę – wystarczy przypomnieć sobie piosenkę Kukiza z 1992 roku „ZChN zbliża się” na melodie znanej pieśni eucharystycznej, krzyż z puszek po piwie czy obrazoburcze wystawy. Następuje zawłaszczanie symboli (np. tęczą przez homolobby), usuwanie niewygodnych (według Panelisty sprawa Wielgusa, dość kontrowersyjna – z pewnością nie był on największym grzesznikiem w episkopacie, ale został usunięty, bo mówił o dyktaturze bezideowości), deprecjonowanie np. męskiej przyjaźni w Kościele, wspólnoty braterskiej. Kiedy wszedł na ekrany naprawdę dobry film chrześcijański, *Cristiada*, wielkie sieci kin Cinema City i Multikino odmówiły jego wyświetlania pomimo dużego zainteresowania – w ten sposób następuje spychanie do niszy. Kiedy w 2014 roku w reklamie pojawił się Giewont, usunięto ze zdjęć krzyż, który się na nim znajduje. W Łodzi wyrzucono z pracy aktora, który odmówił grania w obscenicznej antychrześcijańskiej sztuce *Golgota Picnic*. To tylko niektóre z przykładów tego, co się dzieje.

Warto przy tym mieć świadomość, że sytuacja w jakiej dziś mamy dawać świadectwo to nie jest rzymska arena, ale grecka agora, gdzie św. Pawła obśmiano. Teraz niszczone jest autorytet i tożsamość. W ten sposób nie dopuszcza się, by pojawiali się męczennicy, którzy są posiewem chrześcijan. Do tego jeszcze przed nami imigracyjne tsunami. – zakończył ks. Zieliński.

Mec. Håkon Bleken z kancelarii adwokackiej Haavind w Norwegii relacjonował kwestię klauzuli sumienia w związku ze sprawą usunięcia z pracy polskiej lekarki praktykującej w Norwegii, Katarzyny Jakimowicz. Ostatecznie została ona przywrócona do pracy, po batalii sądowej, chociaż nadal konsekwentnie odmawia się uznawania klauzuli sumienia. Wszystko to są decyzje polityków. W Norwegii mówi się o „świętości prawa do aborcji”, co samo w sobie

pokazuje, jak daleko zaszły społeczeństwa zachodnie.

Kongres zamknął prof. Ryszard Legutko zaznaczając, że trzeba mówić o dyskryminacji chrześcijan w Europie. Równie ważne jest odkłamanie języka. Kłamliwy język, który został wprowadzony, zaciemnia obraz rzeczywistości. Takie terminy jak: tolerancja, mowa nienawiści, społeczeństwo otwarte wymagają odkłamania. Dyskryminacja wobec chrześcijan w Europie jest wynikiem głębokiej sekularyzacji, co będzie trudno odwrócić. Profesor zaapelował o odwagę, która związana jest z wiarą. Należy się jednoczyć, tworzyć strategie i działać możliwie skutecznie. Wciąż jeszcze Polska jest jednym z krajów, gdzie jest najwięcej wolności i żywej tradycji.

Oaza wolności – wywiad z prof. Ryszardem Legutko

– Rozmawia Maciej Świrski

Maciej Świrski: Podczas swojego wystąpienia otwierającego kongres powiedział Pan, że następuje w Europie pewne represjonowanie niepokornych w myśleniu - dotyczy to chrześcijan, np. odebranie klauzuli sumienia, stopniowa erozja oczywistych i podstawowych do tej pory dla każdego wartości, ich obecności w życiu publicznym. Pytanie zatem, czy podobny następuje jeżeli chodzi o politykę historyczną w Europie, myślenie o przeszłości. Na przykład aksjomat, że Polacy mordowali Żydów, a przeciwny pogląd będzie karany. Czy to jest w ogóle możliwe?

Ryszard Legutko: Tak, to jest możliwe. Na razie być może jeszcze nie jest karane ale jakoś jest wypychane. Mogę dać przykład - w Parlamencie Europejskim przez moich kolegów została zorganizowana wystawa, która dotyczyła września '39 - początek wojny. W Parlamencie Europejskim jest cenzura, przeglądają materiały i zakwestionowali różne wyrażenia i zdania, zakwestionowali użycie słowa „Niemcy”.

MŚ: Mają być Naziści...

RL: Mają być Naziści. Zakwestionowali też zdanie, że Polska została opuszczona przez swoich sojuszników. Po wielki awanturach ta wystawa w końcu bez zmian została otwarta, ale biuro Parlamentu wywiesiło ogłoszenie, że nie bierze odpowiedzialności za treści tej wystawy, że nie bierze odpowiedzialności za te stwierdzenia. To oczywiście jest daleko jeszcze do karania, czyli do tego o co Pan pytał, ale to już pokazuje jednak ten kierunek.

MŚ: Czyli ta antychrześcijańska Europa prawdopodobnie miała podobne początki, gdzieś kwestionowano rzeczy które do tej pory wydawały się oczywiste. Wracając do tematyki Pańskiego Kongresu to muszę pogratulować to jest fantastyczna sprawa. Czy myśli Pan, takie wydarzenie będzie miało jakiś wpływ na to co się dzieje w Europie?

RL: Myślę że będzie. To nie jest takie bezpośrednio, ale jednak ta świadomość, że Polska jest tak strasznie atakowana, jest ciągle wolnym krajem, znacznie bardziej wolnym niż inne - zaczyna powoli docierać jeszcze marginesami, poboczami ale jednak do wielu dociera kto tu jest i słucha. Te rzeczy które tutaj były mówione z trudem mogłyby się pojawić w przestrzeni publicznej Europy.

MŚ: Pewnie niektóre wystąpienia uznane byłyby za „mowę nienawiści”...

RL: Były jakieś nieprzyjemności z tym związane, a tu, w Polsce jeszcze można normalnie mówić. Tu jeszcze można wskazać publicznie że środowiska „progresywne” są tymi głównymi rozsądnymi tego despotyzmu panującego w Europie i szkodnikami. Tu jeszcze można mówić, bo w innych krajach za takie rzeczy ponosi się konsekwencje prawne.

„WIEM, ŻE NIC NIE WIEM”

Třařúnke Witkó

Aula poznańskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej mieřciła dwie kopy słuchaczy i mniej więcej tyłu nas tam siedziało w mroźny, lutowy dzień roku 1994. Byliśmy podekscytowani zakończonymi niedawno zajęciami z taktyki ogólnej i opowieściami wykładowcy o strategii przyjętej przez generała H. Normana Schwarzkopfa, dowódcy operacji „Pustynna Burza”, który poprowadził siły koalicji antyirackiej do błyskotliwego zwycięstwa nad wojskami Saddama Husajna. Wciąż komentowaliśmy rozkazy jakie wydawał oddziałom „Stormin’ Norman”, gdy otworzyły się drzwi i stanął w nich odziany w cywilne ubranie człowiek. Wysoki, szpakowaty mężczyzna w sile wieku, lekko przygarbiony i tajemniczo uśmiechnięty, powiedział niskim głosem: „Dzień dobry”. Fraza cywilnego powitania zabrzmiała w owych murach tak obco, że natychmiast uciszyła kohortę umundurowanych żaków i każdy zajął przypisane mu miejsce. Witającym był prof. dr hab. Ryszard Nazar, wykładowca przedmiotu o niezemskiej nazwie „Historia filozofii”, dydaktyk, który zweryfikował mój pogląd na życie, wiedzę i moje wewnętrzne przekonanie o własnej niesamowitości oraz nadzwyczajności intelektualnej. Krótko mówiąc, prof. Nazar udowodnił butnemu i buńczucznemu studentowi drugiego roku, iż ten nie wiedział nawet tego, że nie wie nic.

Nic nie wiedzieć oczywiście można i da się z tym żyć nawet nieźle, bo nie targają wówczas człowiekiem żadne większe rozterki czy dylematy. Osobnik takowy zajmuje się sprawami niesamowicie frapującymi, jak choćby intensywnym myśleniem nad tytułem tomu wystającego z kieszeni profesorskiej marynarki. Musiałem wtedy tęgo się nad tym głowić i marszczyć czoło, gdyż naukowiec proces zauważył, zaśmiał się szczerze i stanąwszy przed zajmowaną przeze mnie ławką, wyjął książkę z kieszeni i położył ją na pulpicie. Jeśli w zbiorach muzeum podparyskiego Sèvres istnieje wzorzec głupiej miny, to bądźcie Państwo pewni, iż jest to wykonany właśnie wówczas konterfekt mojej, ozdobionej wyrazem zadziwienia gęby, która dodatkowo musiała wyglądać niezwykle śmiesznie. Wolumen okrywała pożółkła ze starości okładka, okraszona literami o niespotykanym kształcie, układającymi się w kompletnie niezrozumiałe wyrazy, a jedyne co do mnie dotarło to fakt, iż dzieło zostało wydrukowane w Paryżu, na początku XX stulecia. Tego pogromu było chyba jednak za mało, bo dodatkowo prof. Nazar nasunął okulary na nos i otworzywszy owe cymelium w przypadkowym miejscu, zaczął je głośno czytać. Już nie miałem wątpliwości, że słyszę ojczysty język Moliera, a rozmarzony tembr głosu lektora pozwalał domniemywać, iż nie jest to absolutnie meldunek z działań taktycznych jakiegoś batalionu Legii Cudzoziemskiej, gdzieś na bagnistym terytorium Gujany Francuskiej. Profesor skończył i patrząc mi w oczy powiedział, że książka nosi tytuł „Czerwone i czarne”, została napisana przez Stendhala, czyta ją głównie dla podtrzymania kondycji językowej, a pasją jego życia są starogrecy filozofowie, wśród których od dekad poszukuje źródeł procesów myślowych gatunku homo sapiens.

Homo sapiens, do którego pan Nazar kierował swoje słowa, siedział zdruzgotany i przybity, podobnie jak jego kompanioni. Gdzieś z tyłu głowy zrodził mi się wówczas załączek idei, że człeka aspirującego do zdobycia wykształcenia wyższego powinna charakteryzować wiedza wybiegająca poza znajomość zasad prowadzenia natarcia w jednolitym pancernym ugrupowaniu bojowym czy działań dywersyjno - rozpoznawczych w głębi ugrupowania przeciwnika. Zacząłem pilnie słuchać wykładów i odkryłem inny świat. Gdzieś w marzeniach asystowałem nauczającemu na ateńskich ulicach Sokratesowi i zastanawiałem się nad wywodami owiniętego w grecką tunikę brodacza.

Próbowałem dociekać, jakie mechanizmy zachodzące w starożytnym polis doprowadziły myśliciela do ciemnej celi, czemu z niej nie uszedł, pomimo sprzyjających ku temu warunków, i wreszcie, podróżując w czasie, towarzyszyłem mu podczas wychylania kielicha z cykutą. Chyba właśnie wtedy rozpoczął się u mnie powolny proces zdobywania pokory w stosunku do nauki. Semestr szybko minął i w kolejną rocznicę bitwy pod Grunwaldem, 15 lipca 1994 roku, stanąłem w szranki egzaminacyjne. Starcie ponownie zostało zwieńczone zdecydowanym zwycięstwem wojsk polskich, co do dziś potwierdza nota „dobry plus” w moim indeksie, a ja od tamtego czasu wciąż próbuję się nad czymś zastanawiać.

Wciąż próbuję się zastanawiać nad spustoszeniami, jakie wywołała w społeczeństwie reforma systemu oświaty, przeprowadzona przez rząd Jerzego Buzka w roku 1999. Osobiście dotknęła mnie ona w czasie, gdy do jednostki, w której dowodziłem pododdziałem, zaczęli przybywać żołnierze zasadniczej służby wojskowej - absolwenci, a właściwie ofiary, gimnazjów i zreformowanych szkół średnich. Do moich kluczowych obowiązków należało prowadzenie z nimi zajęć z „Kształcenia obywatelskiego”, przedmiotu nauczanego w wymiarze minimum dwóch godzin lekcyjnych tygodniowo. W założeniu programowym miała to być dla tych młodych ludzi kontynuacja nauki z „Wiedzy o społeczeństwie” jaką przyswajali w szkole ponadgimnazjalnej, wzbogacona poznaniem tradycji oręża polskiego, historii macierzystej jednostki wojskowej i ogólnych wiadomości społeczno - politycznych. Była to prawdziwa orka na ugorze, gdyż na każdym kroku odkrywałem, że brak im podstawowej wiedzy z zakresu historii najnowszej, a czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej, okres rozbiorów czy sanacji, znają bardzo pobieżnie. Apogeum mojego przerażenia nastąpiło w momencie, gdy zapytałem o przysięgę złożoną 24 marca 1794 roku przez Tadeusza Kościuszkę i na pół setki nowo wcielonych żołnierzy jedynie kilku wiedziało, że uroczysty akt odbył się na krakowskim Rynku, ale żaden nie potrafił wskazać punktowo miejsca ślubowania

Naczelnika, pomimo tego, że znakomita większość z nich mieszkała w stolicy Małopolski. Nie było mi dane zbyt długo badać mechanizmu owej postępującej degrengolady umysłów, gdyż moi przełożeni uznali, że jestem niezbędny w sztabie, co zaowocowało przekazaniem stanowiska dowódczego i zajęciem się produkcją mniej lub bardziej głupawych papierów, ale wciąż próbowałem analizować tak niepokojące zjawisko i dotrzeć do źródeł jego powstania.

Źródła powstania zjawiska wskazał mi w piątek, 30 czerwca 2006 roku, prof. dr hab. Tomasz Fałęcki, wykładowca przedmiotu „Historia Polski XX wieku” na ówczesnej Akademii Pedagogicznej w Krakowie, tuż po tym jak złożyłem u niego egzamin z oceną „bardzo dobrą”. Naukowiec opowiadał o katuszach jakie przechodzi prowadząc zajęcia akademickie ze studentami. Nawet nie zdumiała mnie jego teza, że okrojenie programu nauczania historii, zmniejszenie liczby godzin kursu czy wybiórcze traktowanie wielu zagadnień, spowoduje w przyszłości utratę tożsamości narodowej Polaków, wykorzenienie mentalne i ideowe, co doprowadzi do tragedii narodowej. Wskazał na narastające wówczas trendy deprecjonowania osiągnięć I Rzeczypospolitej i próby porównywania demokracji szlacheckiej do anarchii, co w jego ocenie było błędem niewybaczalnym, gdyż głosiciele takowych idei stawali się apologetami władzy absolutnej lub przenoszenia jej ośrodków poza terytorium Polski. Na pożegnanie prof. Fałęcki wygłosił słowa wręcz prorocze twierdząc, że długo będziemy borykać się z dyskutowanym problemem. Dziś, po upływie ponad dekady od naszego spotkania wiem, że, niestety, miał rację, reforma oświaty przeprowadzona przez obóz Zjednoczonej Prawicy była konieczna i właściwa, a choć w żaden sposób nie dotknęła mnie bezpośrednio to twierdzę, że zmądrzałem, bo dziś zgadzam się z Sokratesem i wiem, że nic nie wiem.

Howgh!

Tłhaśúnke Witkó, 01 grudnia 2018 r.

PO CO PANU BROŃ?

Andrzej Zdzitowiecki



Andrzej Zdzitowiecki
(fot. Krzysztof Heck)

W Polsce każda osoba ubiegająca się o pozwolenie na broń musi zostać poddana przewidzianym w prawie badaniom lekarskim i psychologicznym. Niektórzy orzecznicy do minimalnego zakresu badań, dodają również badanie u lekarza psychiatry. Właśnie podczas takiego badania lekarz z zaskoczenia zadał mi pytanie: „A po co panu broń?”. Pytanie dobrze oddaje podejście do posiadania broni w Polsce. Odpowiedź jest łatwa i nie łatwa jednocześnie. Zanim na nie odpowiem, to najpierw słów kilka o tym co ukształtowało polskie podejście do broni i dostęp do niej, a w zasadzie jego brak.

W Polsce broń można było posiadać w miarę swobodnie w zasadzie do 1863 roku. Po Powstaniu Styczniowym wszyscy trzej zaborcy doszli do wniosku, że posiadanie broni przez Polaków jest groźne dla zaborców i zaczęli je radykalnie ograniczać. To od tego czasu rozpoczyna się przekonywanie Polaków, że posiadanie broni przez obywateli jest groźne dla nich samych. Dlaczego? Polacy obracając broń przeciw zaborcom, z taką troską pracującym na rzecz naszego dobra, to wyrządzają nią szkody sobie sami.

Niestety odzyskanie niepodległości wcale nie stało się przyczynkiem do poprawy na tym polu (zobaczymy to ponownie po 1989). Już w styczniu 1919 wprowadzono dekret naczelnika państwa wprowadzający kare więzienia lub grzywny za posiadanie broni bez pozwolenia. Dalsze zaostrzenia przepisów w 1932 i 1933 roku wpisywały się we wprowadzony przez bolszewików na wschodzie i faszystów na zachodzie trend rozbrajania społeczeństwa. Dla międzywojennej Polski, podzielonej na elity i pospólstwo (skąd my to dzisiaj znamy?) był to trend bardzo dogodny. Elity bronią dysponowały, a pospólstwo nie, bo jeszcze sobie, albo co gorsza elitom mogłoby bronią krzywdę zrobić. Tym że pozostawiło to obywateli Polski wszystkich narodowości na łaskę agresorów po przegranej wojnie obronnej nikt się nie przejmował. Zakładano, że niepokonane Wojsko Polskie przed każdą najeżdżącą kraj obroni, więc broń w rękach obywateli na nic się nie przyda (znowu: skąd my to znamy?).

Po ponownym odzyskaniu niepodległości, historia się powtórzyła, tylko tym razem za nielegalnie posiadanie broni groziła już nie kara pozbawienia wolności, ale kara śmierci. Zresztą wielu Żołnierzy Wyklętych osądzono i skazano na śmierć właśnie za nielegalne posiadanie broni. Wyroki wykonywano.

Jednakże był tu pewien dualizm, bo nowa władza ludowa poważnie obawiała się wojny z Zachodem. Świeże doświadczenia wojenne pokazały, że broń w rękach ludności, zwłaszcza umiejaczej się nią posługiwać, może dla wroga stanowić olbrzymi problem. Wstępne oswojenie z bronią znacznie też ułatwia szybkie wyszkolenie nowych żołnierzy co dobitnie udowodniła Finlandia stając naprzeciw potęgi Armii Czerwonej. Dlatego władza inwestowała w szkolenie strzeleckie, sporty strzeleckie, strzelnice. Broni w domu nie było, ale była w szkole, w zakładzie pracy. Społeczeństwo zachęcano do udziału w wysiłku obronnym.

Punktem zwrotnym było powstanie węgierskie w 1956. Po jego wybuchu, a następnie stłumieniu przez Armię Czerwoną rządząca Polską elity socjalistyczne poważnie się przestraszyły. Uznano, że prędzej Polacy broń i umiejętności mogą obrócić przeciwko władzy ludowej, niż przeciwko amerykańskiemu imperializmowi. Dlatego w ślad za ograniczaniem dostępu do broni pojawiły się kampanie mające trwale przekonać Polaków, że broń to zło. Gdyby Polacy mieli broń, to sami nią sobie krzywdę zrobią, bo się wszyscy na weselach pozabijają. W tym obszarze socjalistyczne elity odniosły tak duży sukces, że Polacy nadal są przekonani że to prawda.

Ustawa o broni, amunicji i materiałach wybuchowych z 1961 roku stała się narzędziem realizacji nowej polityki państwa wobec broni. Ustawa ta w ukształtowała cały obraz posiadania broni (a raczej jego braku) w Polsce aż do dzisiaj. Utrwaliła zasadę, że dostęp do broni jest elementem polityki, służy państwu do nagradzania, a sam fakt posiadania pozwolenia na broń jest wyznacznikiem przynależności do elity.

Po ponownym odzyskaniu niepodległości podejście nowej, wolnej III RP do posiadania broni najlepiej zilustruje fakt, że ustawa z 1961 roku obowiązywała częściowo aż do 2001 roku. Co prawda w 1999 roku uchwalono nową ustawę o broni i amunicji, ale zachowała ona kluczowe rozwiązania swojej poprzedniczki, w tym kluczową zasadę, że policyjny urzędnik zadecyduje komu pozwolenie na broń wyda, a komu nie. W wielu miejscach treść nowej ustawy uchwalonej dla wolnej III RP różni się od treści prawa z totalitarnego PRL jedynie zamianą określenia „Milicja Obywatelska” na „Policja”. Zasada, że broń to przywilej dla elit społeczeństwa i wpojone przez lata propagandy PRL przekonanie, że dla własnego dobra broni Polacy posiadać nie powinni - pozostało. Ten zabieg propagandowy jest tak skuteczny, że wiara ta tkwi głęboko nawet w ludziach, którzy całe swoje życie poświęcili walce przeciwko totalitarnemu systemowi socjalizmu realnego. Jak widać wyjście z niewoli to nie jest taka

łatwa sprawa. Wraz z całym zasobem prawnym i aparatem biurokratycznym PRL wolna III RP odziedziczyła podejrzliwe i opresyjne traktowanie obywateli.

Po odzyskaniu niepodległości nastąpiły też pozytywne zmiany. Pewne zapisy ustawy, wprowadzone w celu umożliwienia uprawiania tzw. „paintball” spowodowały, że dla Polaków nagle stała się dostępna praktycznie bez ograniczeń broń pneumatyczna, tzw. wiatrówki. Jedyne wymóg był taki, że wiatrówka musiała mieć gładki przewód lufy, nie mogła mieć poprawiającego celność wewnętrznego bruzdowania, tzw. gwintu. Okazało się, że Polacy broni pragną, nawet w tak okrojonej postaci. Fabryki na całym świecie opracowywały specjalne modele na rynek polski. Niektóre produkowały niemal wyłącznie dla polskich odbiorców. W zasadzie tylko polski państwowy przemysł zbrojeniowy nie potrafił skorzystać z olbrzymiego popytu na rodzimym rynku. Sprzedano miliony sztuk takich wiatrówek. Od czasu do czasu pojawiały się informacje o jakimś chuligańskim wybryku, ale przy tak olbrzymiej ilości wiatrówek sprzedanych w bardzo krótkim czasie obywatelom nie mającym żadnego doświadczenia z dostępem do broni można uznać, że egzamin z odpowiedzialności i rozsądku Polacy zdali celująco.

Podobnie rzecz ma się z replikami broni wytworzonej najpierw do 1850 roku, a następnie po zmianach w ustawie do 1870 roku. To zasadniczo broń tzw. czarnoprochowa, ale są już tu konstrukcje wczesnych rewolwerów, czy karabinów odcylkowych ładowanych papierowymi prekursorami obecnych naboje w mosiężnej czy stalowej łusce. Broń taka oraz proch strzelniczy do niej dostępne są od wielu lat dostępne praktycznie bez ograniczeń, a Polacy zakupili jej setki tysięcy sztuk. Tutaj również w ciągu wielu lat zdarzyło się tylko kilka przypadków niezgodnego z prawem wykorzystania takiej broni. Znowu Polacy pokazali, że są odpowiedzialni i rozsądni.

Te okoliczności zaważyły na tym, że dość niespodziewanie w 2010 roku nastąpiła,

najpoważniejsza chyba do 1918 roku, zmiana na dobre w dostępie do broni dla Polaków. W odpowiedzi na rządowy projekt nowelizacji ustawy o broni i amunicji, przedłożony pod pretekstem implementacji zapisów unijnej dyrektywy o broni i mający na celu zablokowanie prac nad przyjętym przez Sejm do procedowania społecznym projektem autorstwa Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce, wprowadzający dalsze ostre restrykcje i ograniczenia dostępu do broni, Sejm odwrócił projekt o 180 stopni. Był to niespotykany w naszym młodym parlamentarzystwie przypadek jednomyślnego niemal działania całego Sejmu, posłów wszystkich ugrupowań, którzy stanęli przeciwko opresyjnemu prawu przygotowanemu przez policyjnych urzędników i przyjęli prawo poszerzające zakres wolności obywateli. Najważniejszą zmianą było zlikwidowanie uznaniowości w wydawaniu pozwoleń sportowcom, kolekcjonerom i myśliwym. Zachowano nadal urzędniczą uznaniowość dla pozwoleń na broń posiadaną w celu ochrony osobistej, ale ta zmiana stała się olbrzymim krokiem do przodu. Od wejścia w życie w 2011 roku znowelizowanej ustawy każdy Polak spełniający jasno określone w ustawie kryteria (wiek, niekaralność, zdrowie, przynależność do stowarzyszenia, etc.), który złoży podanie o pozwolenie na broń, pozwolenie to dostać musi. Od tego momentu upłynęło kilka lat zanim Polacy zorientowali się że droga do broni nie jest przed nimi całkowicie zamknięta. Głównym impulsem stały się wydarzenia na Ukrainie. Dzisiaj Polacy ponownie odkrywają że mogą mieć broń, że potrafią mieć broń i że jak najbardziej zdają w tym zakresie egzamin dojrzałości.

„Ale po co panu broń?”. Trudne pytanie, ale w zasadzie bardzo proste. A po to, że jestem sportowcem i broń jest dla mnie jak narty dla narciarza i rakietka dla tenisisty. Na dodatek piszę o broni, interesuje się nią, badam jej rozwój, stosowane rozwiązania techniczne. Tak naprawdę to odpowiedź powinna obejmować nie tylko mnie prywatnie jako jednostkę. Dlatego odpowiem: „ Mam nadzieję, że po nic, że nigdy w życiu do niczego ważnego mi się nie przyda. Broń to taka rzecz, którą lepiej mieć całe życie

i ani razu jej nie potrzebować, niż raz w życiu jej potrzebować i akurat nie mieć”. Ale czy ta zasada stosująca się do jednostki stosuje się także do całych społeczeństw? Zwłaszcza w świecie nowoczesnych technologii i zmechanizowanej wojny. O tym pewnie najlepiej mogą powiedzieć nasi żołnierze, którzy we współczesnej wojnie asymetrycznej stanęli naprzeciwko uzbrojonym w prostą broń irańskim i afgańskim powstańcom. Przytoczę amerykańskiego komandora Roberta Menarda, który służąc na pokładzie USS Constellation brał udział w 1960 roku we wspólnych manewrach Marynarki Stanów Zjednoczonych i Sił Samoobrony Japonii. W tymże roku pamięć Pearl Harbour była jeszcze silna i na spotkaniu oficerów obu flot, komandor Menard zapytał japońskich kolegów, dlaczego po ataku na Pearl Harbour znając kompletny brak przygotowania Stanów Zjednoczonych do wojny, panujący w siłach zbrojnych chaos i fakt praktycznie całkowitego wyeliminowania z walki floty na Pacyfiku Japonia nie dokonała inwazji zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Na to japoński admirał odpowiedział: „Ma pan rację. Wiedzieliśmy bardzo dużo o stanie waszej gotowości. Wiedzieliśmy, że prawdopodobnie w co drugim domu znajduje się broń palna. Wiedzieliśmy, że w waszym kraju organizowane są dla cywilów zawody strzeleckie na których strzelają z broni typu wojskowego. Nie byliśmy aż takimi głupcami, żeby wchodzić na ruchome piaski.”

P.S. To pierwszy z moich artykułów o broni palnej i dostępie do broni dla Reduty Dobrego Imienia. W kolejnych przybliżę Państwu jak obecnie wygląda stan posiadania broni w Polsce w porównaniu do naszych sąsiadów, postaram się rozwiać mity narosłe na około broni i posiadania broni i pokazać Państwu że dostęp do broni to nie tylko koszty i ofiary, jak chcą tego przeciwnicy posiadania broni, ale również znaczące korzyści nie tylko w wymiarze osobistym, ale również społecznym, narodowym i państwowym. Zachęcam do lektury moich kolejnych felietonów.

DZIAŁANIA REDUTY DOBREGO IMIENIA - listopad, grudzień 2018

- Biuro Reduty



Podjęliśmy interwencję w sprawie artykułu zamieszczonego na stronie internetowej włoskiego dziennika Corriere della Serra. W artykule opisującym „dietę Auschwitz” – sformułowanie użyte przez włoską koszykarkę Valentinę Vignali, padło określenie „polski obóz” (lager polacco). Po naszym komentarzu na Twitterze portal zmienił określenie na „niemiecki obóz” (lager tedesco) / 9 listopada 2018

Jedna z największych agencji informacyjnych, amerykański Bloomberg zamieściła artykuł dotyczący Marszu Niepodległości pt. Fascist Flags on Poland's 100th Birthday Show a Fractured Europe. Tytułowe „faszystowskie flagi” są zilustrowane zdjęciami przedstawiającymi morze biało-czerwonych flag. W związku z manipulacjami agencji Bloomberg, podjęliśmy interwencję w mediach społecznościowych. Wysłaliśmy list do agencji, w którym pisaliśmy m.in.: „W tekście, który promują słowa o „faszystowskich flagach”, nie znajdujemy na fotografiach w nim załączonych ani jednego emblematu faszystowskiego. Widoczne są za to polskie barwy narodowe, które podlegają ochronie prawnej, zapisanej w konstytucji RP. Zestawienie barw narodowych, które dla mieszkańców Polski są niezwykle ważne, z określeniem „faszystowskie flagi” budzi nasz sprzeciw i odbieramy to jako prowokację, której niczym nie da się usprawiedliwić”. Bloomberg zmienił zdjęcie w artykule, ale nie tytuł. Nadal brakowało dowodów na obecność faszystowskich flag na Marszu Niepodległości 2018. Podpis pod zdjęciem wspomina organizacje nacjonalistyczne, a nota edytorska na końcu artykułu – flagi nacjonalistyczne. Tytuł wciąż zawiera przekłamanie. / 14 listopada 2018

W związku z medialnymi manipulacjami na temat Marszu Niepodległości, zorganizowanego 11 listopada 2018 roku w Warszawie opublikowaliśmy oświadczenie Macieja Świrskiego Prezesa RDI, skierowane m. in. do zagranicznych redakcji. / 15 listopada 2018

Opublikowaliśmy oświadczenie Macieja Świrskiego Prezesa RDI w sprawie informacji prasowych o pozwie Jana Grabowskiego. W oświadczeniu Prezes RDI napisał, iż „dopóki dokument pozwu do nas nie wpłynie, nie wypowiadamy się na ten temat”. / 19 listopada 2018

Zarejestrowaliśmy przypadek „mowy nienawiści” we francuskiej telewizji. Socjolog Michel Wieviorka w programie info du vrai w Canale+ 20.11.2018 mówił, że polski rząd jest antysemicki, skrajnie nacjonalistyczny i „brunatny”! Słowa nie spotkały się z żadną reakcją. Wezwaliśmy Canal + i M. Wieviórkę do przeprosin. / 22 listopada 2018

W wyniku akcji mailingowej portal chicagotheaterbeat.com poprawił oszczerczą frazę „polskie getto” na „żydowskie getto w okupowanej przez nazistów Polsce”. / 27 listopada 2018

Wsparliśmy Pana Jacka Perłowskiego w walce o usunięcie jego wizerunku ilustrującego tekst niemieckiej gazety Süddeutsche Zeitung pt. „Kilku bandytów”, w którym opisywany był tegoroczny Marsz Niepodległości. 11 listopada 2018 roku Pan Jacek Perłowski brał udział w Marszu Niepodległości w Warszawie, jako członek grupy rekonstrukcyjnej ze Stowarzyszenia Historycznego Polonia Restituta. Członkowie grupy byli ubrani w historyczne mundury polskiej armii walczącej w czasie II wojny światowej z nazistowskimi Niemcami. Dzień później tj. w dniu 12 listopada 2018 r. redakcja Süddeutsche Zeitung opublikowała artykuł pt. „Ein paar banditen”, do którego ilustracją było zdjęcie Jacka Perłowskiego. / 30 listopada 2018

W Sądzie Okręgowym w Gdańsku 4 grudnia 2018 r. odbyła się kolejna rozprawa przeciwko Hansowi Gielenowi. Podczas tej rozprawy wysłuchane zostały obie strony procesu: Natalia Nitek i Hans Gielen. Hans Gielen stawiał się po raz pierwszy przed sądem w tej sprawie. Wcześniej były odczytywane jego zeznania złożone w prokuraturze. Pełnomocnik Gielena wniósł o wyłączenie jawności, co jednak sąd oddalił. Podczas rozprawy Natalia Nitek po raz kolejny cytowała słowa Gielena, który według jej zeznań mówił, iż „najlepszymi perfumami dla Polaków jest Cyklon B”. Według Nitek Gielen powiedział, że „najbardziej uradował się z katastrofy smoleńskiej, bo uważa że Polska ma być słaba, ma być mało wymagającym rynkiem,

zagłębieniem siły roboczej”. Zeznania Natalii Nitek dowodziły, że Gielen traktował szyderczo znak Polski Walczącej, a powstańców warszawskich nazywał bandytami. Na pytania o to, dlaczego nazywał siebie hitlerowcem, Gielen odpowiedział, że „był w stanie wzburzenia”. Następna rozprawa została zaplanowana na 29 stycznia 2019 r. o godz. 13:30. Reduta Dobrego Imienia mając status interwenienta ubocznego wspomaga ten proces – zarówno od strony finansowej jak i prawnej. / 4 grudnia 2018

Wystosowaliśmy komentarz w sprawie audycji we francuskim radiu France Inter, w trakcie której oskarżano przedwojenne polskie władze o kolaborowanie z Hitlerem. Zwróciliśmy uwagę na tendencyjny sposób przedstawiania historii Polski. Wyjaśniliśmy, że oskarżanie Polaków o kolaborację z Niemcami na łamach francuskiego medium budzi szczególnie niesmak, gdy przypomnimy sobie, że to Francja posiadała rząd kolaborujący z Hitlerem. / 7 grudnia 2018

Po naszej interwencji francuski dziennik Le Figaro zmienił oszczercze sformułowanie „polski obóz koncentracyjny” na określenie „nazistowski obóz koncentracyjny w okupowanej przez Niemców Polsce” w artykule pt. La musique d’Auschwitz ressuscitée par une université américaine / 10 grudnia 2018

Interweniowaliśmy w sprawie amerykańskiego portalu USA Today w którym pojawiło się sformułowanie „polski obóz śmierci”. Akcję podjęła także Ambasada RP i Polish Media Issues. Jeszcze tego samego dnia zmieniono zwrot na „nazistowski obóz śmierci” oraz dodano informację, że w poprzedniej wersji błędnie nazwano obóz koncentracyjny który znajdował się w okupowanej przez nazistów w Polsce. Artykuł ukazał się pod tytułem Steven Spielberg: At 25, ‘Schindler’s List’ is even more relevant now. / 10 grudnia 2018

Po naszej interwencji znika antypolskie przekłamanie z brytyjskiego podręcznika „Life in the UK”. Wynikało z niego, że zarówno z państwa rosyjskiego jak i polskiego w latach 1870-1914 przed prześladowaniami uciekło do Wielkiej Brytanii około 120 000 Żydów.

Książka ta, opublikowana przez wydawnictwo Coordination Group Publications Ltd jest zbiorem podstawowych informacji o historii, kulturze, polityce i zwyczajach Brytyjczyków. Przyswojenie sobie treści w niej zawartych jest niezbędne, by pomyślnie odpowiedzieć na pytania z egzaminu, którego zaliczenie jest warunkiem ubiegania się o brytyjskie obywatelstwo. Wydawnictwo poinformowało nas o tym, że tekst zamieszczony w podręczniku jest kopią innego, oficjalnego podręcznika Home Office. Podręcznik zawiera pytania testowe, a wśród nich również następujące: „Z których dwóch państw przybyło około 120 000 Żydów do Wielkiej Brytanii w latach 1870-1914, aby uniknąć prześladowań?” Odpowiadający ma do wyboru cztery odpowiedzi: Indie, Rosja, Polska, Niemcy.

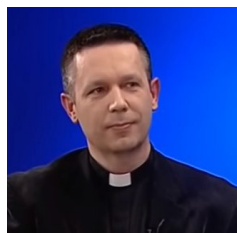
Widać, że mamy do czynienia z dużą manipulacją w pytaniu zawartym w podręczniku. W liście do wydawnictwa zwróciliśmy uwagę na absurdalność tezy, jaką można wysnuć na podstawie powyższego pytania, jakoby to Polska jako państwo odpowiadała w XIX wieku za prześladowania Żydów. W wyniku naszych działań wydawnictwo przyznało się do błędu. Twórcy przewodnika zobligowali się do końca stycznia 2019 roku poprawić wersję cyfrową „Life in the UK”. Natomiast fragmenty książki (aktualizowanej co roku) mają zostać zmienione podczas kolejnego wydruku, tj. wiosną 2019 roku. W sprawie tekstu źródłowego firmowanego przez Home Office, z którego pochodzi informacja o prześladowaniach wobec Żydów, zwróciliśmy się o pomoc do Ambasadora RP w Wielkiej Brytanii. / 17 grudnia 2018

NASI AUTORZY



Piotr Bejnar Bejnarowicz

Z zamiłowania wychowawca i nauczyciel, filolog, polonista, studiował także filozofię i biblistkę, lubi dalekie podróże rowerowe, słucha Monteverdiego, zawsze ma pod ręką św. Augustyna i Mickiewicza. Obecnie Dyrektor Liceum Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II.



Ks. Daniel Wachowiak

Ur w 1978 r. w Czarnkowie, wyświęcony 31 maja 2003 przez abp S. Gądeckiego. Posługiwał w 7 parafiach jako wikariusz, w tym w 5 w Poznaniu w różnych dzielnicach miasta. Duszpasterzował także w Hospicjum, szpitalu ginekologicznym, domu pomocy społecznej, jako przewodnik jednej z grup która pieszo wędruje z Poznania na Jasną Górę. Nauczyciel m in w IIILO, VILO i VIIILO w Poznaniu. Od 15XI br proboszcz w sercu Puszczy Noteckiej w Piłce.



Maciej Świrski

Założyciel i prezes Reduty Dobrego Imienia, redaktor naczelny Reduta Online. W latach 2004 -2015 bloger polityczny. 2016-2009 wiceprezes Polskiej Agencji Prasowej, 2013-2015 rzecznik prof. Piotra Glińskiego, 2017-2018 wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej.



Tłhaśúnke Witkó

Emerytowany oficer wojsk powietrznodesantowych. Nadużywający kawy obserwator życia politycznego i przemian społecznych.



Andrzej Zdzitowiecki

Od prawie 20 lat uprawia strzelectwo sportowe. Jest założycielem Fundacji Rozwoju Strzelectwa w Polsce, Ruchu Obywatelskiego Miłośników Broni oraz wieloletnim współpracownikiem miesięcznika „Strzał Magazyn o Broni”, a ostatnio „STRZAŁ.pl pro libertate”. Na co dzień wychowuje dwie córki, którym chce zostawić lepszy świat i wspaniałą Polskę. Zawodowo zajmuje się zarządzaniem projektami.

WSPOMÓŻ REDUTĘ!

***Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!
Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl/>***